

# Wspomnienia młodej robotnicy





ADELHEID POPP

# Wspomnienia młodej robotnicy

TŁUM. B. HOLLAENDER

## WSTĘP

Gdy w latach 90. proboszcz Goehre<sup>1</sup>, obecnie człowiek naszej partii, wydał dzieło pod tytułem *Trzy miesiące w roli robotnika fabrycznego*, w którym opowiedział, co przeżył w przeciągu trzech miesięcy jako robotnik fabryczny, najbardziej konserwatywna gazeta uczyniła tego rodzaju uwagę: „Lepiej znamy warunki życia owych na wpół dzikich plemion afrykańskich niż życie naszych niższych warstw społecznych”.

Zdanie to można by zastosować także do niniejszego dzieła. Życie warstw niższych jest dla wyższych sfer naszego społeczeństwa zupełnie innym światem: światem rozpacz, niedoli, moralnego i fizycznego zwyrodnienia, tak że pytamy z przerażeniem, czy możliwe<sup>2</sup> jest istnienie czegoś podobnego w naszym społeczeństwie, pyszniącym się swoją chrześcijańskością i kulturalnością?

Autorka opisuje te najniższe warstwy, na których jest zbudowane nasze społeczeństwo, wśród których przyszła na świat i spędziła pół życia.

Widzimy też z tego dzieła, jak ona, nie bacząc na smutny byt swego otoczenia, zdołała się z niego wyrwać, wykształcić się na bojowniczkę swej płci i być szanowaną i uznaną przez wszystkich, którzy ją znają.

Rzadko czytałem z takim wzruszeniem jakieś dzieło jak to, które mamy przed sobą. Jaskrawymi barwami maluje autorka nędzę życia, niedostatek i moralne krzywdy, na które była wystawiona jako biedne dziecko proletariatu i które jako proletariuszka kosztować musiały do dna.

Swoje dzieciństwo autorka spędziła w otoczeniu niezasługującym na miano ludzkiego. Ojciec jej jest alkoholikiem nieposiadającym ani iskry ojcowskiego uczucia; matka jej, wprawdzie poczciwa i dzielna kobieta, pracuje całymi dniami, żeby utrzymać rodzinę, jednak wieczne kłopoty o byt i niedostateczne wychowanie zrobiły z niej kobietę nie tylko nieczułą, lecz wrogą wszelkim zagadnieniom ducha i sprzeciwiającą się dążeniom córki, chcącej wyzwolić się z tego nieludzkiego stanu, w który tak niesprawiedliwie pchnął ją los.

Wyzwolenie to osiągnęła sama, o własnych siłach, dzięki niezachwianej pilności i niezmiordowanej pracy nad sobą.

Luki swego nader niedostatecznego wykształcenia wypełniła nadzwyczaj szybko; wzięty kościelne, którymi spętano ją w dzieciństwie, rozrywa i staje się wolnomyślicielką, przejęta ciężką dla monarchizmu, przechodzi do republikanizmu, a gorsza nędza jej życia i doświadczenia osobiste czynią z niej zapaloną socjalistkę i bojowniczkę o wyzwolenie zjednoczonego proletariatu. Życie jej może służyć przykładem dla wielu innych. Z całkowitą racją utrzymuje w końcu swego życiorysu, że energia i wiara we własne siły są niezbędne, żeby coś z siebie zrobić. Wiele kobiet mogłoby uczynić to samo, gdyby były przejęte duchem socjalizmu, wyzwalającym ludzkość.

Jedno tylko muszę wytknąć temu dziełu: iż autorka z powodu niewytłumaczonej skromności nie podała swego nazwiska. Nie pozostanie ono wprawdzie tajemnicą, lecz

<sup>1</sup> *Göbre, Paul* (1864–1928) — niemiecki teolog protestancki i polityk; autor książki *Drei Monate Fabrikarbeiter und Handwerksbursche* (Trzy miesiące w roli robotnika fabrycznego i rzemieślnika; 1891); w 1900 wstąpił do Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD). [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *możebne* (daw.) — możliwe. [przypis edytorski]

uwązam, że byłoby skuteczniejsze dla rozpowszechnienia dzieła, gdyby ona, której imię znane jest każdemu, powiedziała otwarcie: „Taka byłam niegdyś, taka jestem dziś. To, co uczyniłam, powinnam była uczynić, i wy, inni, możecie postąpić tak samo, powiniście tylko chcieć”.

Moim życzeniem jest, aby to dzieło rozeszło się w setkach tysięcy egzemplarzy.

A. Bebel<sup>3</sup>

Schöneberg-Berlin, 22 lutego 1909

## WSPOMNIENIA MŁODOŚCI ROBOTNICZY OPOWIEDZIANE PRZEZ NIĄ SAMĄ

Większość ludzi, wychowanych w normalnych warunkach, w czasach ciężkich przeżyć wspomina z wdzięcznością i wzruszeniem szczęśliwą, piękną porę młodości i wzdycha z upragnieniem: „O, gdybyż ten czas jeszcze powrócił!”.

Ja jednak z zupełnie innym uczuciem wspominam swą młodość. Nie zaznałam wtedy ani jednego ciepłego promyka, nie mam pojęcia o cichym ognisku domowym, o czulej opiece miłującej matki. Jednak miałam dobrą, ofiarną matkę, która nigdy nie pozwoliła sobie na chwileczkę spoczynku, gnana koniecznością i własną wolą, żeby uczciwie wychować dzieci i uchronić je przed nędzą. To, co pamiętam o moim dzieciństwie, jest tak ponure i surowe, tak silnie wryło się w mój mózg, że nigdy tego nie zapomnę. Wszystko, co inne dzieci wprawiało w zachwyt, co dawało im chwilę ogromnego szczęścia — lalki, zabawki, bajki, łakocie i choinka — wszystko to było mi obce i nieznane; ja znałam tylko wielką izbę, w której pracowano, jedzono, spano i kłócono się. Nie pamiętam ani jednego czulego słowa, ani jednego uścisku; pamiętam tylko strach, z jakim przypatrywałam się z kąta lub spod łóżka scenie rodzinnej, gdy ojciec przyniósł za mało pieniędzy, a matka czyniła mu wyrzuty. Zapalczywy ojciec bił wtedy matkę, która na wpół ubrana musiała szukać schronienia u sąsiadów, a my zostawaliśmy kilka dni sami z rozjątronym ojcem, do którego nie ośmielaliśmy się zbliżyć. Jedzenia, przynieszonego przez litościwych sąsiadów, było wtedy niewiele, aż znowu wróciła matka, kłopotząc się o gospodarstwo i o dzieci.

Sceny tego rodzaju odgrywały się co miesiąc, a czasem i częściej. Całym sercem kochałam matkę; do ojca czułam niczym nieprzewyciężony lęk i nie pamiętam, czy kiedyś z nim mówiłam lub czy się on do mnie zwracał. Gniewało go bardzo, że ja, jedyna dziewczynka z pięciorga dzieci, miałam ciemne oczy, jak matka. Szczególnie dobrze zapamiętałam wieczór wigilijny, gdy nie skończyłam jeszcze pięciu lat. Wtedy o mało nie dostałam choinki. Matka moja chciała najmłodszemu z dzieci, tj. mnie, pokazać, co to jest Dzieciątko Jezus<sup>4</sup>. Przez wiele tygodni zbierała po groszu, żeby mi kupić maleńkie naczynia kuchenne. Choinka była przystrojona w kolorowe papierowe łańcuchy, złożone orzechy i skromne zabawki. Z zapaleniem świec czekano na ojca, który poszedł do fabrykanta odnieść towar. Miał przynieść pieniądze. Wybiła godzina szósta, potem siódma, wreszcie ósma — ojciec nie powracał. Byliśmy wszyscy wygłodniali i prosiliśmy o jedzenie. Dostaliśmy placek z makiem, jabłka i orzechy. Jedliśmy sami, później musiałam iść spać, nie ujrawszy zapalonych świec na choince. Matka nie miała do tego humoru i bardzo była zakłopotana. Nie śpiąc, leżałam w swym łóżeczku; tak cieszyłam się myślą o wigilii i oto nic się nie udało. Wreszcie usłyszałam kroki powracającego ojca; nie został dobrze przyjęty i znowu nastąpiła okropna scena. Ojciec przyniósł mniej pieniędzy, niż matka się spodziewała, w dodatku wstąpił po drodze do szynku, by się rozgrzać, gdyż droga trwała dwie godziny, i wypił tam za dużo. Z mego łóżka spoglądałam podczas hałasu na rodziców i oto zobaczyłam, jak ojciec siekierą porąbał choinkę. Nie ośmieliłam się krzyknąć, płakałam tylko cichutko, płakałam długo, aż zasnęłam.

<sup>3</sup> Bebel, August Ferdinand (1840–1913) — jeden z założycieli, a następnie wieloletni przywódca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD); autor wielu prac społeczno-politycznych. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> pokazać, co to jest Dzieciątko Jezus — w protestanckiej niemieckiej tradycji bożonarodzeniowej grzecznym dzieciom wręcza prezenty Dzieciątko Jezus; Marcin Luther propagował nieuznawanie kultu świętych i zastąpił osobę przynoszącego podarki świętego Mikołaja postacią małego Jezusa. [przypis edytorski]

Matka

Dzieciństwo, Rodzina

Dzieciństwo, Święto,  
Pijaństwo, Łzy

Następnego dnia ojciec z poczucia litości podarował mi kilka groszy; kupiłam sobie za nie blaszane naczynka. Jacyś dobrzy ludzie podarowali mi lalkę i inne zabawki, które zabrali swoim własnym dzieciom, dając im w zamian lepsze i ładniejsze.

Przypominam sobie jeszcze jedno zdarzenie. Wtedy jeszcze, gdy chodziłam do szkoły, pewien bardzo bogaty człowiek, właściciel fabryki, gdzie pracowało wiele kobiet i mężczyzn, urządził choinkę dla biednych uczniów. Ja też należałam do liczby szczęśliwych, obdarzonych łakociami i wełnianym ubraniem. Wielka, prościuchna choinka jaśniała tak jarzącym światłem, jakiego nigdy jeszcze nie widziałam, a łakocie, którymi nas uraczono, wprawiły wszystkich w wyśmienity humor. Jakże wdzięczna byłam temu dobremu bogatemu człowiekowi, który miał takie litościwe dla biednych serce. Gdy później matka moja owdowiała i musiała pracować w jego fabryce po 12 godzin dziennie za 3 guldeny<sup>5</sup> tygodniowo, nie mogłam jeszcze wtedy osądzić, że tu było źródło jego „wspaniałomyślności”. Zrozumiałam to dopiero o wiele później.

Bieda, Bogactwo,  
Miłosierdzie

\*

Ojciec został zmożony ciężką chorobą, która doprowadziła nas do smutnego stanu. Nie chciał być w szpitalu, a bez porady lekarskiej nie można go było zostawić. Jednak doktor i lekarstwa prędko pochłonęły wszystko, co zarobiono, i nasze położenie z dnia na dzień stawało się rozpaczliwsze. Ile razy szłam do apteki z receptą, matka zawsze biadała, jakże długo to jeszcze będzie trwało. Pewnego dnia było już tak źle, że zawołano księdza, by wyspowiadał ojca i udzielił mu ostatniego namaszczenia. Było to dla mnie wielkie zdarzenie. Wszyscy mieszkańcy domu klęczeli w naszym pokoju i my z nimi. Zapach kadzidła nappełnił powietrze, a podczas modlitwy słychać było płacz mej matki. W kilka godzin później ojciec zmarł i matka nigdy nie mogła mu wybaczyć, że zszedł ze świata, nie pogodziwszy się z nią i nie wspomniawszy o dzieciach.

Choroba, Śmierć

Nie odczuwałam żadnego smutku; przeciwnie, gdy jedna z zamożniejszych rodzin pożyczyła mi żałobną sukienkę i kapelusz z woalką, doświadczyłam bardzo przyjemnego uczucia — że chociaż raz jestem ładnie ubrana. Matka została teraz karmicielką pięciorga dzieci. Najstarszy, osiemnastoletni brat nie mógł nam przyjść z pomocą, gdyż nauczył się rzemiosła będącego w upadku. Zdecydował się przeto szukać szczęścia na obczyźnie i porzucił dom rodzinny. Dwaj młodszy bracia, którzy dotychczas pomagali ojcu pracować w domu, poszli na naukę do terminu<sup>6</sup>, a najmłodszy, dziesięcioletni, chodził do szkoły.

Żaloba

Matka miała wiele siły woli, wrodzony rozsądek i chęć udowodnienia, że matka też może wychować swoje dzieci. Zadanie jej było ogromnie trudne, bo oprócz zajęć gospodarskich niczego prawie nie знаła. Osierocona w młodym wieku, musiała już od szóstego roku iść służyć; nigdy nie chodziła do szkoły, nie umiała zatem ani czytać, ani pisać. Matka była przeciwna tym „nowomodnym prawidłom”, jak nazywała obowiązek szkolny. Uważała za niesprawiedliwe, że inni ludzie wskazywali rodzicom, jak mają postępować z dziećmi. Tę zasadę podzielał z nią w zupełności mój ojciec i bracia już od dziesiątego roku życia musieli mu pomagać w taktwie. Według zdania mego ojca trzy lata nauki wystarczały zupełnie, a kto do lat dziesięciu niczego się nie nauczył, ten i później nic nie będzie umieć. Tę myśl ojciec wypowiadał często. Najmłodszy brat też był zmuszony opuścić szkołę; choć prawa o obowiązku szkolnym już się bardziej ugruntowały i władza szkolna czyniła pewne trudności, matka jednak z wielkim trudem wymogła, że zwolnili brata ze szkoły i mógł zostać robotnikiem niewykwalifikowanym we fabryce.

Szkola, Nauka, Matka,  
Ojciec

Minęły dwa lata; brat zarabiał, a matka pracowała od świtu do późnej nocy. W godzinach wolnych od zajęć szkolnych musiałam zajmować się gospodarstwem i we wczesnej młodości uczyłam się spełniać wszelkiego rodzaju roboty gospodarskie.

Dzieciństwo, Praca

Byłam dumna, gdy mnie chwalono, widząc mnie stojącą przy balii, szorującą podłogę lub obierającą kartofle. Chciałam być podporą mej matki, którą wszyscy szanowali. Jej pracowitość i wieczne starania o zapewnienie bytu sobie i dzieciom miały uznanie u wszystkich. Jednak oczekiwało nas wielkie nieszczęście.

<sup>5</sup>*gulden austriacki* — dawna jednostka walutowa Austro-Węgier do czasu reformy walutowej w 1892, gdy w jego miejsce wprowadzono koronę austro-węgierską. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*termin* (daw.) — nauka zawodu u rzemieślnika. [przypis edytorski]

Ogólne bezrobocie, które szeroką falą zalało cały kraj, wydarło zajęcie mym braciom i matce. Na domiar nieszczęścia najmłodszy z braci poślizgnął się i upadł tak nieszczęśliwie, iż zapadł w ciężką niemoc. Cały rok leżał w domu na łożu boleści, później został odwieziony do szpitala. Co to była za rozpacz! Jak trudno było mu rozstać się z naszym biednym domem, gdzie brak mu było najniezbędniejszych rzeczy. Jeszcze dwa lata cierpiał okropnie, nim został uwolniony od cierpienia. Przez cały rok musiał leżeć w łożu wodnym, by ulżyć cierpieniom. Kilkakrotnie operowano go i wypilowywano kości. Tak mało mogliśmy mu pomóc, że tylko serdeczne współczucie obcych ludzi, obdarowujących go szczodrze, sprawiło nam małą ulgę. Nawet lekarze i pielęgniarki dobrze obchodzili się z tym miłym, cierpliwym chłopcem, który nie bacząc na swój ciężki stan, przyjemnym głosem wyśpiewywał piosenki, by innym sprawić przyjemność. Zaledwie skończył piętnastą wiosnę życia, gdy został pochowany we wspólnym grobie, w podarowanej trumnie.

Choroba, Śmierć

Bezrobocie dawało się nam we znaki; nikt z rodziny nie zarabiał i pierzchła nawet nadzieja zarobienia czegoś przez oczyszczanie ulic ze śniegu. Wtedy dla mnie, ośmioletniej, znalazło się zajęcie. Wracając z odległej wiejskiej szkółki, musiałam wstępować do pewnego chałupnika i przyszywać guziki. Zostawałam u niego aż do dziewiątej wieczór; gdy wykonywałam robotę już zręcznie i prędko, pozwolono mi zabierać ją do siebie. Wprawdzie zarabiałam tylko kilka grajcarów<sup>7</sup>, były jednak niezbędne w tych ciężkich warunkach. Matka też nie żałowała pracy ani zabiegów, gdyż oprócz chorego brata, będącego wówczas jeszcze w domu, pięć osób znosiło głód. Chwytano się wtedy wszelkiego sposobu zarobkowania: gdy nastąpił Nowy Rok, musiałam chodzić do bogatych domów w mieście i okolicy, gdzie za noworoczne życzenia obdarzano mnie pieniędzmi. Wiele ludzi postępowało tak samo i często wchodząc do jakiegoś domu, spotykałam wychodzące stamtąd dzieci. Dochody, jakie mieliśmy z tego rodzaju wędrówek, wystarczały na płacenie komornego.

Bieda, Głód, Praca,  
Dziecko, Matka

Takie są wspomnienia mego dzieciństwa i na pewno nie powiedziałam zbyt wiele, twierdząc, że ani jeden promyk, ani jedno czułe słowo nie zostały w pamięci z owych czasów.

\*

Do szkoły nie zawsze chodziłam, gdyż musiałam zarabiać i każdy dzień wydarty szkole dawał dużo dochodu. Wreszcie z powodu opuszczania przeze mnie lekcji matka została skazana na 24-godzinny areszt. Pewnego dnia, a było to w Wielką Sobotę, przyszło do nas dwóch żandarmów i zabrali matkę, gdyż zapomniała do oznaczonego czasu stawić się dobrowolnie w więzieniu. Matka nigdy później nie mogła zapomnieć, że jej, pracowitej kobiecie i opiekującej się matce, nie zaoszczędzono tego wstydu. Mój wstyd trudno sobie wyobrazić. Nie odważyłam się wyrzec na ulicę, gdzie o niczym innym nie mówiono, tylko o wyprowadzeniu mojej matki przez żandarmów. Jednak wszyscy potępiali ten brutalny środek, gdyż wszystkim była wiadoma przyczyna aresztu. Nauczyciel szkolny często przypominał mamie, żeby bardziej regularnie posyłała mnie do szkoły, zapewniał bowiem, że z moimi zdolnościami mogłoby ze mnie coś być, gdybym systematyczniej pobierała lekcje. Zaproszono nawet mego opiekuna prawnego, ten jednak był zdania, że biedne dzieci powinny się uczyć, pracować i ufać Bogu, wtedy będzie im dobrze. Każdej niedzieli musiałam z książką do nabożeństwa stawiać się u opiekuna i wysłuchiwać coraz to nowych nauk o religijności i pokorze. Ludzie ci chcieli mi zostawić cały swój majątek, gdybym była taka, jak chcieli; że jednak byłam inna, przeto pieniądze otrzymał proboszcz, który i tak uchodził za człowieka bardzo bogatego. Myślę, że nasz proboszcz nie czuł wyrzutów sumienia!

Szkoła, Prawo, Hańba

Pieniądz

Gdy skończyłam dziesięć lat i przeszłam do piątej klasy szkoły ludowej<sup>8</sup>, przenieśliśmy się do miasta. Do szkoły mnie więcej nie zapisano i myślę, że zwierzchnicy nie mieli pojęcia o moim istnieniu, gdyż ani razu nie wymagano, bym w dalszym ciągu uczęszczała do szkoły. To bezwarunkowo też miało swoją przyczynę. Ponieważ mama nie umiała pisać,

<sup>7</sup>grajcar a. krajcar — obiegowa moneta austriacka; gulden od 1857 dzielił się na 100 nowych grajcarów, oficjalnie zwanych centami, wcześniej na 60 krajcarów. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>szkoła ludowa — dawna szkoła kształcąca na poziomie elementarnym, odpowiednik dzisiejszej szkoły podstawowej. [przypis edytorski]

więc moim obowiązkiem było wypełniać kartę meldunkową dla policji. Naturalnie siebie powinnam była wpisywać w rubrykę „dzieci”, że już jednak do nich się nie zaliczałam, więc rubryka ta pozostała niewypełniona i nie byłam zameldowana na policji. Inni też nie zwracali uwagi na to opuszczenie. „Jesteś już dorosłą dziewczyną i musisz dużo zarabiać”, mówiła mi moja matka. Jak chętnie bym się jeszcze uczyła! Moim ideałem było zostać nauczycielką, jednak mając dziesięć lat, zrozumiałam, że to tylko fantazja, o której nawet myśleć nie wolno! Zamieszkivaliśmy ciemny kąt w małym pokoju starych małżonków; w jednym z łóżek sypiali małżonkowie, w drugim zaś — ja z matką. Oddano mnie do rzemiosła, gdzie uczono mnie szydełkować chustki; za 12-godzinną pilną pracę płacono mi 20–25 grajcarów dziennie. Gdy zabierałam robotę do domu na noc, udawało mi się zarobić kilka grajcarów więcej. O szóstej rano, gdy musiałam spieszyć do pracy, inne dzieci w moim wieku spały jeszcze, a gdy o ósmej wieczór wracałam zmęczona, one, nakarmione i wypielegnowane, udawały się na spoczynek. Podczas gdy ja, zgięta w łuk, podrabiałam oczko do oczka, tamte bawiły się, chodziły na spacer lub siedziały w szkole. Uważałam wtedy los swój za sprawiedliwy, miałam tylko jedno gorące życzenie: by móc się choć raz dobrze wyspać. Chciałabym spać, aż bym się sama obudziła — to było moim najpiękniejszym marzeniem. Gdy zaś później mogłam spać długo, nie było to już dla mnie szczęściem, gdyż powodem tego było bezrobocie lub choroba. Jak często podczas mroźnych wieczorów zimowych, gdy palce kostniały mi tak, że już nie byłam w stanie utrzymać w nich igły, kładłam się spać z myślą, że nazajutrz będę musiała wstać jeszcze wcześniej. Matka, zbudziwszy mnie raniutko, przysuwała do łóżka krzeselko, bym mogła grzać nogi, a ja szydełkowałam dalej aż do wieczora. W późniejszym wieku często odczuwałam wielkie rozgoryczenie powodu z tego, że z czasów dzieciństwa nie miałam ani jednego świetlanego wspomnienia.

Dziecko, Nauka, Bieda,  
Praca

Pieniądz

Dziecko, Praca, Sen

Starsze małżeństwo, u którego zamieszkivaliśmy, było o bardzo podejrzanych charakterach. Kobieta żyła z tego, że przepowiadała dziewczętom i młodym kobietom przyszłość z kart. I mnie odsłoniła rąbek mej przyszłości, którą odmalowała w najpiękniejszych kolorach. Naturalnie główną rolę w mej przyszłości odgrywał mężczyzna, i to bogaty mężczyzna. Kobieta ta mogła fatalnie na mnie wpłynąć. Prawiła mi, dziesięcioletniej dziewczynce, komplementy, stroiła mnie we wstążki i karmiła łakociami. Zapewniała mi, że nigdy nie będzie mi na tym zbywać, jeśli tylko matka nie będzie nic o tym wiedzieć. Namawiała mnie do wielu rzeczy, których jednak nie odważyłam się spełnić, gdyż wydawały mi się niesłuszne.

Kobieta

Na szczęście moja matka była podejrzliwa i wynajęła oddzielny pokój. Młodszy brat znów wrócił do nas i sprowadził kolegę, z którym dzielił łóżko. Cztery osoby znajdowały więc schronienie w jednym pokoju, który nawet nie miał okien, a otrzymywał światło przez szyby we drzwiach. A gdy pewna znajoma służąca straciła miejsce, przyszła też do nas, sypiała w jednym łóżku z mamą, ja zaś leżałam u jej nóg, a własne nogi wspierałam na przystawionym do łóżka krześle.

Rok cały szydełkowałam rzeczy z wełny i poznałam masę tego rodzaju warsztatów, bo gdy słyszeliśmy, że w którymś z nich płacono choć jednego grajcara za chustkę więcej, musiałam tam podążać. W ten sposób byłam coraz to w nowym otoczeniu, widziałam coraz nowych ludzi i nie mogłam się przyzwyczaić do żadnego miejsca. Dzięki takiej wędrówce znałam wiele rodzin i ich warunki. Dochody z wyzysku młodych dziewcząt wszędzie stanowiły podstawę utrzymania. Często pracowałam u żon urzędników lub subiektów<sup>9</sup> handlowych, którzy tylko dzięki wyzyskowi naszej siły roboczej mogli wieść tryb życia odpowiadający ich stanowisku. Ja byłam wszędzie najmłodsza i by ze względu na mą młodość nie płacono mi jeszcze mniej, podawałam się za starszą, co przychodziło mi z łatwością, gdyż byłam nad wiek duża i poważnego usposobienia. Zresztą musiałam uchodzić za starszą, gdyż inaczej mogliby mnie zdradzić, że nie chodzę do szkoły.

Dziecko, Praca

Miałam dwanaście lat, gdy matka znalazła dla mnie nowe zajęcie. Miałam się więc nauczyć rzemiosła, które przy pracowitości i wielkiej zręczności mogło być dobrze płatne. Znowu mogłam być uczennicą tylko z powodu młodego wieku. U jakiejś krewnej musiałam dwanaście godzin dziennie wyrabiać z pereł i sznurów jedwabnych ozdoby dla damskiej konfekcji. Nie otrzymywałam za to stałej zapłaty, gdyż krewna obliczała przy

Dziecko, Praca

<sup>9</sup>subiekt (daw.) — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

każdym nowym artykule, ile zdążyło się zrobić w ciągu godziny, i płaciła wtedy za godzinę pięć grajcarów; jeśli zaś doszło się do większej wprawy, a zatem do możliwości większego zarobku — zmniejszała zapłatę. Pracowano bezustannie, nie pozwalając sobie ani na chwilkę wypoczynku. Każdy, kto może osądzić, co to znaczy pracować dwanaście godzin dziennie, bez wątplenia zgodzi się, że jest to nad siły człowieka dorosłego, a cóż dopiero dziecka! Z jakim upragnieniem spoglądałam na zegar, gdy już bardzo dawały się we znaki pokłute palce i czułam zmęczenie w całym ciele! Gdy zaś wracałam wreszcie do domu w piękny dzień letni lub podczas surowej zimy, musiałam jeszcze brać robotę ze sobą. Cierpiałam przy tym bardzo wiele, gdyż ta praca pozbawiała mnie jedynej przyjemności — czytania.

Czytałam chętnie. Czytałam bez wyboru wszystko, co mogłam dostać, co pożyczali mi znajomi, też niepotrafiący odróżnić książki odpowiedniej od nieodpowiedniej; wszystko, co mogłam pożyczyć u antykwariusza z przedmięcia za opłatą dwóch grajcarów, które od ust sobie odejmowałam. Powieści z życia Indian, romanse roznoszone przez kolporterów, pisma rodzinne — wszystko przynosiłam do domu. Obok romansów zbójceckich, które czytałam najchętniej, zajmowały mnie także losy nieszczęśliwych królowych. Obok Rinalda Rinaldini<sup>10</sup> (który był moim ulubieńcem) była Katarzyna Cornaro<sup>11</sup>; obok Sándora Rózsya<sup>12</sup> Izabela Hiszpańska<sup>13</sup>, Eugenia Francuska<sup>14</sup>, Maria Stuart<sup>15</sup> i inne. *Biała dama w Hofburgu*<sup>16</sup> w Wiedniu, wszystkie powieści o cesarzu Józefie<sup>17</sup>, *Bobaterka z Wörth*<sup>18</sup>, *Syn królewski i córka kąpielowego*<sup>19</sup>, wszystkie te książki dostarczały mi wiadomości historycznych. Potem następowały powieści jezuickie, jeszcze później te stuzeszycytowe romanse, w których biedna dziewczyna po zniesieniu okropnych męczarni została hrabiną lub co najmniej żoną fabrykanta lub kupca. Żyłam jakby w jakimś chaosie. Polykałam zeszyt po zeszyt; byłam daleka od rzeczywistości i porównywałam się do bohaterki romanse. Powtarzałam za nimi wszystkie słowa, jakie mówiły, odczuwałam z nimi ich strach, kiedy ich zamuroywano, grzebano żywcem, truto lub zabijano sztyletem. Byłam myślą w zupełnie innym świecie; nie widziałam nędzy koło siebie ani też nie pojmowałam własnej nędzy. Matka nie umiała czytać, więc czytane przeze mnie książki nie były nigdy kontrolowane. Mając lat trzynaście, czytałam Paula de Kocka<sup>20</sup>; jednak po przeczytaniu francuskich opowiadań pozostawałam tak naiwna, że opowiadałam je dalej z najdrobniejszymi szczegółami i nie mogłam pojąć, dlaczego brat i jego kolega śmiali się, gdy ja nie widziałam w tym nic wesołego. Jedno miejsce dotychczas pamiętam: Markiz uprowadził dziewczynę w krzaki, po czym następowały mniej więcej takie wyrazy: „Gdy ponownie stamtąd wyszli, dziewczyna błada, chwiejąc się, poszła dalej. Rzuciła ostatnie spojrzenie na miejsce, gdzie straciła swą niewinność”. Jak głośno śmiali się obaj, gdy ja nie mogłam

Książka

Książka

Książka

<sup>10</sup>*Rinaldo Rinaldini* — postać literacka, szlachetny herszt rozbójników, tytułowy bohater popularnej powieści Christiana Augusta Vulpiusa, wyd. w 1797, oraz wielu jej przeróbek w XIX i na pocz. XX w. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Katarzyna Cornaro* (1454–1510) — ostatnia królowa Cypru (od 1474); w 1489 zmuszona przez Republikę Wenecką do abdykacji, otrzymała w zamian zamek w Asolo w pln. Włoszech, gdzie mieszkała do końca życia. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Sándor Rózsa* (1813–1878) — rozbójnik węgierski, uczestnik powstania węgierskiego w 1848–1849. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Izabela II Hiszpańska* (1830–1904) — królowa Hiszpanii (od 1844) z dynastii Burbonów; w 1868 obalona w wyniku zamachu stanu, osiadła we Francji. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Eugenia*, cesarzowa francuska, właśc. *Maria de Montijo de Guzmán* (1826–1920) — arystokratka hiszpańsko-szkocka, żona Napoleona III, ostatnia monarchini francuska (1853–1871); po klęsce pod Sedanem (1870), gdzie do niewoli trafił jej mąż, przebywała na emigracji w Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Maria Stuart* (1542–1587) — królowa szkocka (1542–1567); zmuszona do abdykacji na rzecz swojego rocznego syna Jakuba, po nieudanej próbie odzyskania tronu zbiegła do Anglii; jako pretendentka do korony angielskiej angażowała się w spiski przeciwko królowej Elżbiecie I; dwadzieścia lat więziona, w 1586 skazana i ścięta. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Biała dama w Hofburgu* — legendarna Biała Dama strzegąca skarbu w jednej z głębokich piwnic pałacu Hofburg w Wiedniu. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*Józef II Habsburg* (1741–1790) — cesarz rzymsko-niemiecki (od 1765), przedstawiciel absolutyzmu oświeconego; wprowadził silne scentralizowane rządy, wdrożył wiele reform. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Bobaterka z Wörth* — niem. *Die Heldin von Wörth*, powieść Adolfa Schirmera, wyd. w 1870 w serii „Biblioteki groszowej”. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Syn królewski i córka kąpielowego* — niem. *Kaisersohn und Baderstochter*, powieść Antona Langera, wyd. w 1873. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Kock, Paul de* (1794–1871) — francuski pisarz, autor wielu rubasznych, swobodnych obyczajowo powieści o życiu paryskim. [przypis edytorski]

pojąć, o co chodzi. Musiałam opowiadać bardzo wiele, gdyż opowiadałam dokładnie, a dialogi powtarzałam prawie dosłownie, jakbym się ich uczyła na pamięć. Dzięki opowiadaniom byłam niemal sławna. Często w niedzielę wieczór musiałam chodzić do mojej mistrzyni i tam opowiadać; w domu, gdzieśmy mieszkali, zapraszano mnie często, bym opowiadała, a matka i brat sprawiali mi wprost męczarnie swą ustawiczną chęcią słuchania mnie. Gdy już wszyscy byli w łóżkach, musiałam opowiadać; tamci wreszcie zasypiali, tylko ja jedna nie mogłam zasnąć i rozdrażniona leżałam w łóżku, przy czym nie wolno mi było się poruszyć, by nie przebudzić matki. A mogłabym przecie użyć tego czasu na czytanie, gdy nie miałam innego zajęcia.

W niedzielę, gdy przed obiadem pomagałam w naszym skromnym gospodarstwie, czytałam bez przerwy, aż zmrok zapadał. Latem zabierałam książki na cmentarz i całymi godzinami siedziałam spokojnie pod wierzbą płaczącą, nie zwracając na nic uwagi. O, jak nienawidziłam robót niedzielnych, gdy czasem zmuszona byłam je wykonywać! Taki dzień uważałam za stracony i nawet lepsza kolacja i kieliszek wina lub szklaneczka piwa, które otrzymywałam jako odszkodowanie, nie mogły mnie zadowolić.

Przez dwa lata byłam w terminie i podczas tego czasu doznałam wielu zmartwień, których gorycz i bezdusność tym bardziej odczuwałam, gdyż znosiłam je ze strony krewnych. Byłam czymś w rodzaju Kopciuszka. W sobotę musiałam zwykle robić wielkie sprzątanie i jeszcze teraz wzdrygam się na samo wspomnienie tego, co mi kazano robić i jak mnie przy tym traktowano. Musiałam dźwigać wodę w ciężkich, drewnianych wiadrach z daleko położonej studni publicznej. Nie było jeszcze wtedy wodociągów w domach i nawet nie marzyłam o tym, że będzie kiedyś taka wygoda. Często obcy ludzie litowali się nade mną i pomagali mi dźwigać te ciężary. Krewni moi trzymali się tej zasady, że muszę się do wszystkiego przyzwyczajać, gdyż — powtarzali często — nie będziesz przecie wielką panią.

Nienawidziłam tych ludzi, a jak dopiero nienawidziłam ich dwoje dzieci, które wyładowały na mnie całą złość, do jakiej były zdolne. Wyśmiewały się z mojej biedy, cieszyły się, że musiałam latem chodzić boso, co mnie samą bardzo bolało. Że jednak miałam tylko kilka kroków, matka uważała za zbyteczne noszenie bucików w dni powszednie przez tak młode stworzenie. Rzemiosło, którego się nauczyłam, bardzo zależało od pór roku; były więc dwa razy w roku takie okresy, kiedy pracy było mało lub nie było wcale. Matka starała się podczas tych przerw umieszczać mnie gdzie indziej; ja sama musiałam szukać zajęcia. Czytałam wtedy wszystkie szyldy na sklepach, a gdzie, jak mi się zdawało, potrzebna była dziewczynka, wchodziłam. To było najtrudniejsze. To stereotypowe pytanie: „Proszę bardzo, chciałabym pracować” i upokarzające uczucia, jakiego wtedy doznawałam, gnębią mnie jeszcze dotychczas, gdy nieśmiało, acz z nadzieją prosiłam o robotę. Często musiałam wpieryć polykać cisnące mi się do oczu gorące łzy, nim zaczęłam mówić. Pewnego razu, miałam już wtedy 13 lat i wyglądałam prawie jak dorosła, podczas poszukiwań pracy przyszłam do kantoru<sup>21</sup> fabryki wyrobów z brązu. Stary, niski pan, właściciel fabryki, sam wypytywał mnie o nazwisko, wiek i okoliczności życia rodzinnego i zamówił mnie na następny poniedziałek. Zasiadłam między dwunastoma młodymi dziewczętami i wreszcie dostałam się do ciepłego mieszkania. Pokazano mi, jak powinnam łączyć ogniwa łańcuszków, i prędko się wprawiłam. Właściciel był dla mnie przychylny, bo i tu byłam najmłodszą robotnicą, i wkrótce zarabiałam więcej niż u mojej krewniej. W ten sposób nauka w terminie została zupełnie zaniedbana, gdyż nowe rzemiosło okazało się korzystniejsze.

Dziesięć miesięcy pracowałam bez przerwy w fabryce wyrobów z brązu. Dostałam wtedy ładniejsze, według mych pojęć, suknie, kupiłam sobie przyzwoite obuwie i wiele innych rzeczy niezbędnych, żeby porządnie wyglądać. Mój zwierzchnik bardzo mnie lubił i wołał od innych dziewcząt. Obchodził się ze mną zupełnie po ojcowsku i pomagał mi wytrwać w moim postanowieniu trzymania się z daleka od tych rozrywek, które sprawiały przyjemność moim współpracownikom.

Dziewczęta w niedzielę chodziły tańczyć i później o tym opowiadały. Podczas przerw w pracy gawędziły z robotnikami; chociaż nie rozumiałam sensu tych rozmów, czułam jednak, że nie powinni tak mówić. Często wyśmiewano mnie z powodu mojej samot-

<sup>21</sup>kantor (daw.) — biuro przedsiębiorstwa. [przypis edytorski]

Książka

Dziecko, Praca

Dziecko, Praca



ności, ale że zawsze byłam gotowa do opowiadań, nie unikano mnie. Po upływie kilku miesięcy pokazano mi inne zajęcie, które choć jeszcze lepiej opłacane, było jednak bardziej wyczerpujące. Musiałam lutować za pomocą miecha na gaz, co bardzo mi nie służyło. Twarz bladła mi coraz bardziej, ogarniała mnie jakaś dziwna niemoc, często doznawałam zawrotów głowy i musiałam szukać oparcia z powodu osłabienia.

Bardzo zaniepokoił mnie wtedy inny wypadek. Wspomniałam już raz, że mieszkaliśmy nie same, a z kolegą brata. Ten brzydki, ospowaty, małomówny człowiek zasypywał mnie grzecznościami. Często przynosił mi niewinne podarunki, jak pieczywo i owoce. Dostarczał mi też książki. Nie mogło to być podejrzane ani dla mnie, ani dla matki. Miałam wtedy dopiero czternaście lat. Pewnego świątecznego wieczoru nasz lokator powrócił sam i udaliśmy się na spoczynek, nie czekając na powrót brata. Położyłam się obok matki, przyciśnięta do ściany. Widocznie nie spałam jeszcze mocno, gdy wtem zerwałam się z okrzykiem przestachu. Poczułam nad sobą czyjś gorący oddech, a w ciemności nie mogłam odróżnić, kto to mógł być. Krzyk mój obudził matkę, która natychmiast zapaliła światło i zrozumiała sytuację. Oto lokator, którego łóżko opierało się o nasze wezglowie, wstał z pościeli i nachylił się nade mną. Drżałam na całym ciele z obawy i strachu i choć nie miałam jasnego wyobrażenia o zamiarach tego człowieka, przeczynałam jednak coś złego. Matka robiła mu wyrzuty, na które prawie nic nie odpowiadał. Gdy powrócił brat, któregośmy oczekiwały, nie śpiąc, powtórzyła się gwałtowna scena i koledze brata odmówiono gościny. Nie nastąpiło jednak to, czego pragnęłam i oczekiwałam: nie wydalono go natychmiast, a dano mu tydzień czasu, by mógł znaleźć inny nocleg i by nie opuszczał nas z takim wstydem. Wiele cierpiałam z powodu tego niepojętego dla mnie pobłażania dla tego człowieka. Bałam się zasypiać, a gdy wreszcie sen mnie zmożył, trapiły mnie najokropniejsze sny. Z obawy zaciskałam ręce wokół szyi mej matki, by się tak uchronić. Gniewano się na mnie, mówiono, że przesadzam, składano winę na czytane przeze mnie romanse i zabraniano mi czytać cokolwiek. W kilka tygodni po tym okropnym dla mnie wypadku zapadłam w ciężkie omdlenie. Gdy dzięki pomocy lekarskiej odzyskałam przytomność, dręczyły mnie straszne obawy. Lekarz uznał stan mego zdrowia za ciężki i stwierdził chorobę nerwową. W klinice, dokąd mnie odesłano, rozpytywano o tryb życia mojej rodziny i stwierdzono, że to nadmierne używanie alkoholu przez mojego ojca tak ujemnie wpłynęło na moje zdrowie. Doktorzy zalecili mi ruch na świeżym powietrzu i dobre odżywianie, gdyż byłam bardzo wycieńczona i małowkrwista. Takie były środki lecznicze zalecone przez znakomitego lekarza kliniki. Jak mogłam się do nich stosować?

Wszystko, co znosiłam dotychczas — nędza, praca i choroba, wszystko to było niczym w porównaniu z tym, co miałam przeżyć później. Miałam więcej nie wracać do fabryki wyrobów z brązu, gdyż zajęcie to było dla mnie trucizną, jak twierdzili lekarze; więc gdy tylko trochę doszłam do siebie, musiałam znowu szukać zajęcia. Żyłam jednak w ciągłej obawie. Bałam się na krok wyjść sama, myśląc, że znowu padnę zemdlona. Najgorętszym moim pragnieniem było móc umrzeć. Jednak musiałam szukać zajęcia; gdy znalazłam pracę i byłam pół dnia zajęta, zapominałam o strachu. Porę obiadową spędzałam teraz w parku, miałam bowiem używać dobrego powietrza, i zabierałam też mój obiad — owoce i kawałek chleba lub kiełbasę — tę „zdrową żywność” zaleconą przez lekarzy. Żywność moja była teraz jeszcze skromniejsza, byłam przecież kilka tygodni bez zajęcia, a doktor, zawezwany w pierwszej chwili przestachu, i apteka musiały być splacone. Obowiązkowych kas dla chorych jeszcze wtedy nie było.

W fabryce wyrobów brązowych nie powinnam była więcej pracować, gdyż to zajęcie podrywało moje zdrowie; obecnie znalazłam zatrudnienie w drukarni metalorytów<sup>22</sup>, gdzie miałam do czynienia z prasą, przy której musiałam jako ostatnia robotnica dźwigać z piwnicy paliwo, wciąż dręczona strachem, że zemdleję, chodząc po lichych schodach. Byłam tam tylko kilka dni i nie można mnie było zmusić do chodzenia tam dalej. Później pracowałam w fabryce naboju. Po trzech tygodniach pracy, gdy w porze obiadowej szłam do domu, przechodnie podtrzymali mnie, widząc, że zaczynam chwiać się i mdleć. Kiedy przyszłam do siebie, odprowadzili mnie do domu, ku wielkiemu przerażeniu mej

Dziecko, Strach

Choroba, Strach, Praca

<sup>22</sup>metaloryt — drukarska technika graficzna, w której forma drukowa wykonana jest z metalowej płyty; także odbitka wykonana tą techniką. [przypis edytorski]

matki. Błagałam ją, by oddała mnie do szpitala, gdzie miałam nadzieję wyzdrowieć, o ile to jeszcze było możliwe.

Trzy tygodnie spędziłam w szpitalu i chociaż to brzmi paradoksalnie, był to najlepszy czas w moim życiu, jakiego doznałam do tej pory. Wszyscy obchodzili się ze mną dobrze: lekarze, pielęgniarki i chorzy. Otrzymywałam regularnie jedzenie, miałam oddzielne łóżko i czystą bieliznę.

Staralam się być pożyteczna; zajmowałam się robótkami ręcznymi i dostawałam książki od doktora. Wtedy po raz pierwszy poznałam dzieła Fryderyka Schillera<sup>23</sup> i Alfonsa Daudeta<sup>24</sup>. Ze wszystkich utworów dramatycznych Schillera najbardziej podobała mi się *Oblubienica z Messyny*, a z opowiadań Daudeta największe wrażenie sprawiło na mnie *Fromont młodszy i Risler starszy*.

Cztery tygodnie znajdowałam się w najlepszym otoczeniu, pod opieką lekarzy. Potem wypisano mnie jako uzdrowioną. W szpitalu ani razu nic mi się nie przydarzyło; zawsze dobrze się czułam. I oto znowu musiałam szukać pracy. Gdy tylko wyszłam sama na ulicę, wrócił strach. Nie mogłam jednak nic znaleźć. Wczesnym rankiem wychodziłam z domu, by być pierwszą przy bramie, jednak zawsze na próżno.

Matka, która od czasu mej choroby była dla mnie bardzo czuła, nazywała mnie swoim biednym, nieszczęśliwym dzieckiem i wzruszona odpowiadała na uściski, które przedtem odrzucała — teraz była zła, że tak dawno nic nie zarobiłam. Musiała się przecież tak męczyć. Dzień za dniem pracowała bez wytchnienia. Była zatrudniona w tkalni, od trujących farb miała zranione palce i jęczące się wrzody na rękach; zносиła jednak wszelki ból i męczenie trwała w swym złym zatrudnieniu. Nie była już młodą kobietą. W wieku 47 lat urodziła mnie jako swoje piętnaste dziecko, miała zatem 61 lat, a w całym życiu nie zaznała ani jednego dnia wypoczynku. Gdy nie miała innego zajęcia, roznosiła po domach towar, by zarobić na dzienne utrzymanie; duma nie pozwalała jej być winną za mieszkanie lub cokolwiek innego. Był to oryginalny rys jej charakteru — żeby nie być od kogoś zależną. Oto miała dorosłą córkę, która powinna być jej podporą, i córka ta nic nie zarabiała. Czyniła mi gorzkie wyrzuty, lała mnie; ona sama zawsze potrafiła znaleźć sposób zarobkowania, ja więc też powinnam była to umieć.

Znajdowałam różnorodne roboty. Byłam w fabryce kartonazy<sup>25</sup>, w fabryce obuwia, u frędzlarzy, w zakładzie, gdzie farbowano tureckie szale na zielono, próbowałam zajęcia w wielu innych miejscach. Przy niektórych z tych zajęć po kilku godzinach uznawano, że nie mam wystarczających umiejętności, innym znowu razem słyszałam o korzystniejszej pracy, porzucałam dawną i szukałam nowej. Minęły trzy tygodnie, po których znowu nastąpiły zawroty głowy, a później poważne omdlenie. Znowu wróciłam do szpitala; byłam tak słaba i wycieńczona, że zwracałam ogólną uwagę na ulicy. Musiałyśmy często zatrzymywać się w bramie, bym mogła odpocząć na stopniach schodów. Drżąc, przyszedłam do szpitala: pierwszy obiad, który otrzymałam, zwróciłam, ale po kilku dniach wszystko było dobrze. Znowu odżywiałam się dobrze i miałam wygody, których dotychczas nie zaznałam. Stało się wtedy coś takiego, czego całą zgrozę byłam w stanie ocenić dopiero w późniejszym wieku.

Pewnego dnia powiedziano mi, że nie ma już dla mnie ratunku, że nie ma nadziei na wyzdrowienie i bycie zdolną do pracy, muszę zatem zostać umieszczona w innym zakładzie. Musiałam się ubrać, wsiąść do karetki szpitalnej i po kilku minutach znalazłam się w kancelarii domu dla biednych. Miałam wtedy czternaście lat i cztery miesiące. Nie pojmowałam wtedy zgrozy mego położenia, płakałam tylko bezustannie, widząc otoczenie, w jakim miałam się teraz znaleźć. W dużej sali, gdzie łóżka stały rzędem i gdzie znajdowały się tylko stare, chorowite kobiety, wskazano mi łóżko i szafę. Stare kobiety kaszlały i miały ataki duszności, niektóre były bardzo nerwowe i mówiły jakoś dziwnie. W nocy nie mogłam zasnąć, gdyż znowu okropnie się bałam; starszki też były niespokojne i zostawały w swych łóżkach. Jedzenie było też daleko nie takie smaczne jak w szpitalu; nie miałam tam żadnego zajęcia, żadnej robótki ręcznej i nikt nie opiekował się mną. W rozległym ogrodzie szukałam samotnych miejsc, by móc się wypłakać. Po upływie

<sup>23</sup>Schiller, Friedrich (1759–1805) — czołowy niemiecki poeta, filozof i dramaturg, przyjaciel Goethego. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Daudet, Alphonse (1840–1897) — czołowy francuski pisarz i publicysta. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>kartonaz — wyrób z kartonu lub tektury. [przypis edytorski]

Choroba, Opieka

Matka, Praca

Choroba, Bieda

pięciu dni zaprowadzono mnie do zarządu, gdzie mnie zapytano, czy nie mam kogoś, kto mógłby się mną opiekować; tutaj bowiem nie mogłam zostać, gdyby zaś nikt mnie nie wziął, mieli mnie odesłać do gminy rodzinnej.

W mojej „gminie rodzinnej” nie byłam nigdy; nie rozumiałam nawet narzecza, jakim tam mówiono. Było mi bardzo smutno i znowu zawładnęło mną pragnienie śmierci. Wyjąkałam, że mam pracującą matkę i że ja sama pracowałam od dziesiątego roku. Dali mi kartkę, na której musiałam napisać, żeby matka mnie zabrała, gdyż inaczej wyślą mnie do Czech. Następnego dnia wracałam do domu z moją biedną matką, której nie chciało ulżyć w biedzie. W późniejszych latach często zastanawiałam się, co by też ze mnie było, gdyby mnie wysłano do stron rodzinnych. Zaczęłam myśleć o występym, szablonowym postępowaniu biurokracji, która mnie, dziecko od najmłodszych lat wycieńczone przez głód i pracę, chciała umieścić w domu dla starców i kalek lub też rzucić na pastwę okropnego, niepewnego losu, gdyby na przeszkodzie nie stanął rozsądny urzędnik.

Urzędnik

Często później byłam rozgoryczona, gdy wspominałam przeszłość, i mówiłam sobie, że tylko dzięki zwykłemu przypadkowi zostałam znowu pracowitą i zdolną dziewczyną, później zdrową kobietą i niewepchniętą w otoczenie, gdzie uważano by mnie za obcą. Gdyby mnie podczas spacerów w ogrodzie nie spostrzegł urzędnik, którego zadziwiła moja młodość, gdyby mnie nie wypytywał o wszystko, byłabym zapewne musiała przeżyć wiele ciężkich przejść. Więc byłam znowu w domu i miałam teraz zostać szwaczką.

Urzędnik

\*

Miałam się uczyć jeden miesiąc i matka chętnie zapłaciła za naukę, spodziewając się, że stworzy mi teraz lepszą przyszłość. Znowu przyszedłam do majstrowej, która zatrudniała kilka dziewcząt. Mążonek nic nie zarabiał, większość czasu spędzał w kawiarni, a obowiązek utrzymania zdał na żonę. Żona zaś bezlitośnie wyzyskiwała dziewczęta. W przeciągu czterech tygodni powinnam była nauczyć się szyć bieliznę; cóż jednak robiłam zamiast tego? Matka moja, by mi dać możliwość nauczania się nowego rzemiosła, uczyniła ofiarę w jej warunkach wprost niemożliwą: zadbała, bym była porządnie ubrana, zapłaciła z góry za naukę i karmiła mnie przez cztery tygodnie. A ja? Byłam niańką; nie czułam już rąk od noszenia małego dziecka mej nauczycielki. Musiałam godzinami spacerować, żeby innym nie przeszkadzał krzyk dziecka. Chodziłam po zakupy, zmywałam naczynia i robiłam inne rzeczy, które z nowym rzemiosłem nie miały nic wspólnego. Dopiero na początku czwartego tygodnia nauczyłam się dziergać dziurki, obrębiać, wyciągać fastrygi i wreszcie usiadłam przy maszynie, by spróbować pierwszych ściągów na papierze. Umiałam poruszać pedałem maszyny i to miał być środek, przy pomocy którego miałam zarobić na swoje utrzymanie i zwrócić matce to, co dla mnie wydała.

Praca, Podstęp

Dobra nauczycielka nie miała jednak zamiaru pozwolić mi pracować u siebie, bym przynajmniej teraz mogła nauczyć się tego, czego się przedtem nie nauczyłam. Teraz chodziło jej o to, by dostać inną niańkę dla swego dziecka i by jej za to jeszcze płacono. Z wymówką, że z powodu braku roboty nie może mnie zatrudnić, odprawiła mnie. Matka nie chciała się na to zgodzić, żądała zwrotu pieniędzy lub przedłużenia nauki. Jednak każda godzina, którą traciła na te sprzeczki, była stracona dla pracy i dla zarobku.

Musiałam więc zacząć poszukiwania, by znaleźć pracę jako szwaczka. Mogłam wprawdzie znaleźć pracę, ale gdy tylko brałam robotę do ręki, widziano, że nic nie umiem, i na tym się kończyło. Byłam zmuszona brać się do takiego zajęcia, jakie znajdowałam. Matka pomówiła z krewną i że miałam u niej długotrwałe zatrudnienie, zaczęłam u niej pracować. Rok był jednak bardzo zły, ponieważ mody damskie rozwijały się w zupełnie innym kierunku. Martwy sezon, który ożywił się cokolwiek dopiero na Boże Narodzenie, zaczął się już w listopadzie. Z początku skrócono pracę tylko o kilka godzin dziennie, ale cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem zupełnie zaprzestano pracować. Wróciłam więc do domu, a miałam przecież wtedy już blisko 15 lat. Zaczęły się więc znowu moje codzienne wędrówki. Było nam wtedy okropnie źle, gdyż jeszcze jeden członek rodziny był bez zajęcia. Podczas gdy młodszy brat został powołany do wojska, starszy powrócił z koszar. Był prawie ogołocony z najpotrzebniejszych rzeczy, nie miał ani grajcara, a przy tym posiadał wilczy apetyt. A tak trudno było znaleźć jakiegokolwiek zajęcia, choć zabrałby się do każdego. Pracował od czasu do czasu, nie znajdował jednak nic stałego. A miał nam być

Praca

Żołnierz, Bieda

podporą! Jak cieszyliśmy się z jego powrotu! I oto leżał ten silny i zdrowy człowiek, który trzy lata służył cesarzowi i ojczyźnie, a teraz musiał przyjmować nędzne utrzymanie od matki staruszki i siostry, jeszcze prawie dziecka!

Naturalnie, wtedy o tym nie myślałam; byłam dumna z tego, że bracia są zdolni do służby cesarzowi i na wypadek wojny będą w stanie bronić ojczyzny. W tym ciężkim czasie przedsięwzięliśmy wszystko, co radzono mej matce. Ja musiałam pisać podania do cesarza, do arcyksiążąt, którzy uchodzili za wielkich dobroczyńców, i do innych bogatych „dobroczyńców”. Jak już wspomniałam, matka nie umiała czytać ani pisać, więc podania pisałam na swój sposób. Zaczynałam zawsze według jednej i tej samej formy: „Ponieważ matka nie umie pisać, a nam jest bardzo źle”... Otrzymałyśmy od cesarza pięć guldenów i taką samą sumę od arcyksięcia i pewnego bogatego dobroczyńcy, którego sekretarz przyszedł do nas sprawdzić nasz stan. Większość tych pieniędzy poszła na to, by sprawić bratu niezbędną odzież. Z czego miałyśmy żyć? Matka zarabiała cztery guldeny, które miały wystarczyć na utrzymanie trzech osób. Za wszelką cenę musiałam znaleźć pracę; następnych wydarzeń nigdy nie zapomnę, toteż od tamtego czasu nie było ani jednego roku, żebym nie wspomniała tej wigilii.

\*

Była bardzo surowa, śnieżna zima i w naszym mieszkanku był ciągły mróz. Gdy rano chcieliśmy wyjść, musieliśmy przedtem odrąbać lód od drzwi, bo wejście do nas, wprost z podwórza, było opatrzone tylko szklanymi drzwiami. Matka wyszła z domu o wpół do szóstej, gdyż o szóstej rozpoczynała pracę. W godzinę później i ja poszłam szukać pracy. Niezliczoną ilość razy powtarzałam wtedy: „Bardzo proszę o pracę!”. Prawie cały dzień byłam na ulicy. Grzać w domu byłoby rozrzutnością, więc wałęsałam się po ulicach, kościołach i cmentarzu. Dostałam kawałek chleba i kilka grajcarów, by sobie kupić coś na obiad. Z siłą powstrzymywałam się od płaczu, gdy mi odmawiano i musiałam wychodzić z ciepłego mieszkania. Z jaką chęcią wykonywałamby wszelkie prace, bym tylko nie musiała tak marznąć. Moje ubrania były mokre od śniegu, a kończyny skostniałe, gdy całymi godzinami tułałam się po ulicach.

Zima, Bieda

Na domiar matka była coraz bardziej zniechęcona, brat znalazł zajęcie — napadał śnieg i dostał pracę — wprawdzie za tak małe wynagrodzenie, że ledwie mógł wyżywić siebie samego. Tylko ja jedna nie miałam roboty.

Nawet w fabryce cukierków, gdzie spodziewałam się, że przed Bożym Narodzeniem potrzebują wielu rąk do pracy, nie dostałam zatrudnienia. Dziś wiem, że cała prawie robota świąteczna jest wykonywana na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem; wówczas robotnice pracują w dzień i w nocy i dopiero przed samymi świętami są zwalniane. Nie miałam jeszcze pojęcia, jak działa proces produkcji. Jak religijnie, z jaką wiarą modliłam się w kościele o pracę! Wyszukiwałam szczególnie znanych świętych. Szłam od ołtarza do ołtarza, klęczałam na zimnych kamiennych stopniach i zanosilałam modły do Dziewicy Marii, Matki Bożej, Królowej Niebios i wielu innych świętych, których mają za wszechmocnych i miłosiernych.

Praca

Modlitwa

Nie traciłam nadziei i pewnego dnia postanowiłam swoje grajcare, za które miałam kupić obiad, rzucić do puszki ofiarnej dla „św. Ojca”. Tego samego dnia znalazłam sakiewkę z dwunastoma guldenami. Nie posiadałam się z radości i dziękowałam wszystkim świętym za to miłosierdzie. Nie przyszło mi na myśl, że może jakiś inny biedny człowiek wpadł w rozpacz z powodu tej zguby. Dwanaście guldenów było dla mnie tak wielką kwotą, że nie mogłam nawet przypuszczać, żeby mógł je zgubić jakiś biedny człeczyna. Nie wiedziałam też nic o obowiązku zawiadomienia policji. W znalezionej przy drodze sakiewce widziałam tylko miłosierną rękę moich świętych. Tego wieczora z wielką radością rzuciłam się matce na szyję i nie mogłam z siebie wydobyć nic więcej niż tylko: „Dwanaście guldenów, dwanaście guldenów!”...

Los

Wielka radość panowała w naszym mieszkaniu i jakby dla dopełnienia szczęścia następnego dnia przyjęto mnie do fabryki papieru ściernego, gdzie kilka dni przedtem prosiłam o pracę i gdzie zanotowano moje nazwisko.

\*



Moje nowe miejsce pracy znajdowało się na trzecim piętrze domu, gdzie były tylko przedsiębiorstwa przemysłowe. Dotychczas nie znałam jeszcze trybu życia w wielkiej fabryce, jednak nigdy nie czułam się tak źle jak tutaj. Wszystko mi się nie podobało. Brudna, lepka robota, nieprzyjemny pył szklany, mnóstwo ludzi, ordynarny ton i obejście dziewcząt, a nawet kobiet zamężnych.

Fabrykantka, czyli wielmożna pani, jak ją nazywano, była kierowniczką fabryki i mówiła zupełnie jak dziewczęta. Była to ładna kobieta, lecz piła gorzałkę, zażywała tabakę<sup>26</sup> i nieprzyzwoicie żartowała z robotnicami. Gdy zaś przychodził czasem fabrykant, człowiek chorowity, zawsze odgrywała się okropna scena.

Bardzo go lubiłam. Wydawał mi się dobry i delikatny, a sądząc z obejścia i ze sposobu życia jego żony, zdawał się także nieszczęśliwy. Na jego polecenie otrzymałam inne, o wiele przyjemniejsze zajęcie. Dotychczas musiałam posmarowany klejem i posypyany szkłem papier rozwieszać na sznurach rozciągniętych dość wysoko w pokoju. To zajęcie bardzo mnie męczyło, a fabrykant musiał również zauważyć, że nie jest dla mnie odpowiednie, gdyż od tego czasu przeznaczył mnie do liczenia papieru potrzebnego do wyrobu.

Ta robota była czysta i o wiele bardziej mi się podobała. Jednak gdy nie było co liczyć, musiałam wykonywać inne zadania. Fabryka była dość daleko od mojego mieszkania i nie mogłam chodzić do domu na obiad. Zostawałam w sali razem z innymi robotnicami, z restauracji przynosiłyśmy sobie zupę lub jarzynę, a kawę na podwieczorek zawsze miałyśmy ze sobą. Zasiadałam w kąciku i czytałam. Wtedy zajmowało mnie dzieło składające się ze stu zeszytów, był to *Rycerz rozbójnik i jego dziecko*<sup>27</sup>. Inni śmiali się ze mnie i wykpiwali moją „niewinność”, gdyż nic nie rozumiałam z ich rozmów. Często mówiono o jakimś panu Bergerze, komiwojażerze firmy, którego teraz oczekiwano z powrotem. Wszystkie robotnice bardzo go lubiły i byłam ciekawa zobaczyć tego pana. Byłam dwa tygodnie w fabryce, gdy przyjechał. Wszyscy byli poruszeni, nie mówiono o niczym innym, jak o wyglądzie podziwianego komiwojażera. Z panią przyszedł do sali, w której pracowałam. Nie podobał mi się bynajmniej. Po obiedzie zawołano mnie do kantoru; pan Berger posłał mnie po coś i zrobił przy tym niedorzeczną uwagę o mych „ładnych rękach”. Gdy wracałam, było już ciemno; musiałam przechodzić przez korytarz, do którego światło wpadało tylko przez szklane drzwi z sali, był zatem pograżony w półmroku. Pan Berger znajdował się w korytarzyku, gdy przyszedłam. Wziął mnie za rękę i ze współczuciem wypytywał o moje warunki. Opowiedziałam mu otwarcie o naszej nędzy. On powiedział kilka ciepłych słówek, pochwalił mnie i obiecał wstawić się za mną, bym dostała większą zapłatę. Rozumie się, że była to dla mnie wielka radość, teraz bowiem pracowałam dwanaście godzin dziennie za dwa guldeny i pięćdziesiąt grajcarów. Podziękowałam mu i przyrzekłam zasłużyć na jego wyróżnienie. Nim się spostrzegłam, pan Berger pocałował mnie; mój przestraszył próbował złagodzić słowami, że to był tylko „ojcowski pocałunek”. On miał wtedy 26, a ja prawie 15 lat.

Skonsternowana, pośpieszyłam do swojej pracy. Nie wiedziałam, co myśleć o tym wydarzeniu; według mnie pocałunek mnie poniżał, jednak pan Berger mówił tak tkliwie i obiecał mi większą zapłatę! W domu opowiedziałam o jego przyrzeczeniu; o pocałunku jednak zamilczałam, wstyd mi było.

Następnego dnia jedna z koleżanek, młoda blondynka, która mi była najmilszą ze wszystkich, czyniła mi najokropniejsze wyrzuty. Wyrzucała mi, że zajęłam jej miejsce u komiwojażera, gdyż dotychczas ona jedna spełniała wszystkie jego rozkazy. Wśród łez i narzekań wyznała, że on ją kochał i że teraz przeze mnie wszystko się skończyło. Inne robotnice potwierdzały to, nazywały mnie obłudnicą, i nawet wielmożna pani spytała, jak mi smakowały pocałunki „pięknego komiwojażera”. Widziały całą wczorajszą scenę przez szklane drzwi i wytłumaczyły ją sobie tak dla mnie niekorzystnie.

Byłam bezbronna wobec tych przymówek i żarów i z niecierpliwością wyczekiwałam, kiedy pójdę do domu. Była sobota; gdy dostałam swoją zapłatę, poszłam do domu z zamiarem niepowracania tu więcej. Matka i brat nie zgadzali się na to. Było to dziwne. Matka, która tak starannie wychowywała mnie na uczciwą dziewczynę, która zawsze ra-

<sup>26</sup>tabaka — sproszkowany aromatyzowany tytoń, używany dawniej jako środek pobudzający do kichania. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*Rycerz rozbójnik i jego dziecko* — niem. *Der Raubritter und sein Kind*, powieść Adolfa Söndermanna z 1881. [przypis edytorski]

Praca

Robotnik

Pocałunek

Zazdrość

Pocałunek, Korzyść

dziła mi nie rozmawiać z mężczyznami i zapewniała, że „tylko ten, który będzie mężem, może cię całować”, matka była w tym wypadku przeciwko mnie. Matka i brat mówili, że przesadam. Pocałunek nie jest niczym okropnym, a gdy w dodatku dostanę większą zapłatę, byłoby szaleństwem porzucić pracę. Wreszcie znowu widzieli przyczynę mojej przesady w książkach i matka, rozzłoszczona, wyrzuciła za drzwi wszystkie pożyczone dzieła: *Książkę dla wszystkich*, *Przez lądy i morza* i *Kronikę czasów*; tak już byłam posunięta w literaturze! Później wszystko znowu zebrałam, nie odważyłam się jednak czytać, choć zawsze w sobotę czytałam dłużej.

Smutna to była niedziela! Byłam bardzo przygnębiona, a oprócz tego cały dzień mnie łajano. W poniedziałek rano matka zbudziła mnie o zwykłej godzinie i udając się do pracy, napominała, by nie robić głupstw, a myśleć o zbliżających się świętach. Wyszedłam z domu; chciałam się przewyciężyć i pójść do fabryki: doszłam do bramy domu, a później zawróciłam. Czułam jakiś dziwny strach przed niewiadomym niebezpieczeństwem, że wołałam się głodzić niż znosić wstyd. Bo wszystko, co było — pocałunek i wyrzuty koleżanek — wydawało mi się wstydem. Opowiadano mi oprócz tego, że zawsze jedna z robotnic miała szczególne względy u komiwojażera; miłości te były jednak zmienne: gdy przychodziła nowa robotnica, która mu się bardziej podobała, zastępowała ona prędko miejsce starej. Wszystko wskazywało na to, że miałam być teraz tą wybraną. Bałam się okropnie. Tyle czytałam o uwiedzionych dziewczętach i straconej niewinności, że wyobrażałam sobie najokropniejsze rzeczy. Nie wróciłam więc na miejsce.

Pożądanie, Kochanek

Lecz co począć? Z początku szukałam innego zajęcia; byłabym przyjęła wszystko, co by mi dali, ale na kilka dni przed świętami nie przyjmuje się nowych pracowników. Tułałam się po ulicy, a gdy nadszedł wieczór, wróciłam o zwykłej porze do domu. Nie miałam odwagi powiedzieć, że nie byłam we fabryce. W następnych dniach robiłam to samo. Wszystkie zabiegi, aby znaleźć jakieś zajęcie, były daremne. Owładnęła mną bezgraniczna rozpacz, później znowu wstępowała we mnie nadzieja, że jakiś przypadek mi pomoże. Chodziło przecież tylko o dwa guldeny, bo nie był to nawet cały tydzień. Tyle słyszałam o Bożej wszechmocy, o pomocy w potrzebie, o wynagrodzonej cnotce i tym podobnych rzeczach, że wmówiłam sobie, że i dla mnie znajdzie się pomoc. Klęczałam przed ołtarzem, modląc się żarliwie, potem znowu, wyteżając szukający wzrok, poszłam na ulicę; mogło mi się przecie udać znowu znaleźć sakiewkę i przynieść do domu więcej pieniędzy, niż się spodziewano. Poszłam na rynek rybny, gdzie tłoczyły się kobiety, robiąc zakupy na wieczór.

Modlitwa

Choć zawsze wyobrażałam sobie ryby jako coś wspaniałego, teraz jednak, w mej rozpacz, nie miałam na nie najmniejszej ochoty. Pragnęłam tylko pieniędzy. Do głowy przychodziły mi dziwne pomysły, które wzdrażałam się zrealizować. Nadeszło południe. Ludzie spieszyli z pakunkami do domu, by osłodzić swoim bliskim zimowy wieczór. Już wszędzie przzerwano robotę i mnie też oczekiwano w domu. Skąd miałam jednak wziąć pieniądze?

Wtem błysnęła mi jeszcze jedna myśl. Miałam ciotkę, która służyła u pewnej hrabiny; ciotka ta była dla nas jakąś znakomitością; tak wywyższała ją w naszych oczach służba u hrabiny. „Miejska ciotka” — było dla nas w tej nazwie coś świętecznego i gdy nas czasem odwiedzała, otaczałyśmy ją najgłębszym szacunkiem. Uważano ją za bardzo pobożną i parafia, do której należała, dostawała od niej wiele ofiar. Teraz liczyłam na jej pomoc. Nie zastałam jej w domu, była w kościele. Szukałam jej tam — już poszła. Klęcząc przed ołtarzem, wśród płaczu i szlochań błagałam Boga i świętych, by napelnili serce ciotki miłością i przychylnością dla mnie. Gdy teraz o tym myślę: potrzebowałam tylko marnych dwóch guldenów, a cała moja troska i bezgraniczna rozpacz rozwiąłyby się jak mgła. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, ile pieniędzy marnowano, ilu ludzi żyje w przepychu, gdy inni cierpią nędzę! Wtedy nie wiedziałam jeszcze o tej różnicy, czy też wcale o niej nie myślałam. Myślałam, że wszystko jest postanowione przez Boga i że niepodobna zmienić stanu rzeczy. Tych godzin i całej tej boleści mego dzieciństwa i młodości nigdy nie zapominałam.

Modlitwa, Łzy

Teraz jeszcze, choć wiele lat upłynęło od tej pory, nie mogę przejść obok płaczącego dziecka, nie spytawszy go o przyczynę płaczu. W takich wypadkach zawsze wspominam własne łzy i jak wtedy pragnęłam miłosierdzia! Jeszcze jako robotnica oddawałam mój zarobek płaczącym na ulicy dzieciom, które opowiadały mi o swej nędzy.

Dziecko, Łzy

Nie znalazłam miłosierdzia. Pobożna ciotka, którą wreszcie zastałam w domu, poczęstowała mnie wprawdzie kawą i ciastem, ale gdy w końcu odważyłam się wyrazić swoją prośbę — pozostała sroga i nieubłagana. Namawiała mnie, żebym poszła teraz do domu, był bowiem wieczór wigilijny i na pewno na mnie czekali. Prosiłam ją i płakałam — pozostała niewzruszona: wspominając słowa świętych, odmawiała mi pomocy; każdy człowiek powinien z pokorą znosić nieszczęście, którego sam jest przyczyną — takie były ostatnie jej słowa. Znalazłam się znowu na ulicy. Przechodniów było niewielu, za to szyby okien jaśniały światłem i widziałam przez nie niejedną ślicznie przystrojoną choinkę.

W żaden sposób nie chciałam iść do domu. Cóż miałam opowiedzieć? Wyjaśnić wszystko? Bałam się i wstydziłam. Moje zachowanie w ciągu ostatnich kilku dni wydawało mi się teraz niesprawiedliwe; było niemożliwe się do tego przyznać. Wyobrażałam sobie rozpacz mej biednej, znękaney matki, która musiała liczyć się z każdym grajcarem i która pokładała we mnie tak wielkie nadzieje. Jak mogłam teraz być przyczyną jej bólu i rozczarowania? Mój żal i strach powiększały się z każdą chwilą. O, gdybym się była przewyciężyła i poszła do fabryki, powtarzałam sobie.

Wszystko zdawało mi się teraz przesadą — mój strach przed komiwojażerem, wstyd przed robotnicami i troska o swoją skromność. Czułam tylko, jak dobrze byłoby, gdybym mogła teraz przynieść do domu moją pensję.

Poszłam w stronę rzeki, wyobrażając sobie, że łatwiej jest skoczyć w jej zimne nurty niż przyjść do domu z moją winą. Gdy przechodziłam jedną z najludniejszych ulic, spiesząc do nowego celu — do śmierci w rzece, przy czym łzy bezustannie spływały mi po twarzy, a szlochania wstrząsały mim całym ciałem — zatrzymał mnie jakiś elegancki pan. Zapytał mnie, dokąd idę tak późno i dlaczego płaczę. To było moje zbawienie! To była opatrzność Boża! Znowu wstąpiła we mnie nadzieja i opowiedziałam mu o swoim zmartwieniu. Musiałam mieć dwa guldeny, gdyż inaczej nie mogę wrócić do domu. Jak przyjemnie i dobrze mówił ten pan. Chciał mi dać dziesięć guldenów, miałam tylko z nim pójść do niego, gdyż nie miał pieniędzy ze sobą. Nie wiem, co mnie ochraniało — gdyż, nie bacząc na swą nędzę, nie poszłam z nim do jego mieszkania. Przed domem, do którego dotarliśmy, poprosiłam go, by pozwolił mi poczekać, aż wróci z pieniędzmi. Gdy mnie namawiał i próbował zaciągnąć do siebie, wyrwałam się z jego rąk i uciekłam. Ogarnął mnie taki dziwny strach; spojrzenia, które na mnie rzucał, tak mnie przeraziły, że nie namyślając się, pobiegłam w stronę swojego mieszkania. Zastałam tam brata, który już dawno mnie szukał i teraz zamierzał pójść do fabryki, by o mnie zapytać.

Pożądanie, Przemoc

Czy mam jeszcze opowiedzieć, jak spędziłam ten wieczór wigilijny?

Czy trzeba mówić, że ani brat, ani matka nie mogli czytać w mej duszy, że nie mogli pojąć pobudek, a zatem nie mogli mi wybaczyć? Nazywali mnie złą i leniwą! Mnie — leniwą! W wieku, gdy inne dzieci bawiły się lalkami lub siedziały w ławie szkolnej, gdy je pielęgnowano i pilnowano, gdy usuwano im spod nóg każdy kamyczek, w tym wieku ja musiałam już opuszczać dom rodzinny, by na kark dziecięcy włożyć jarzmo pracy i troski o chleb powszedni. W wieku, kiedy inni jeszcze rozkoszowali się wspomnieniami dzieciństwa, ja nie znałam już dziecięcego śmiechu i miałam uczucie, że moim przeznaczeniem jest całe życie pracować. Ciężar tych lat dziecięcych długo mnie gnębił i uczynił ze mnie zawczasu poważne, niedostępne swawoli młodzieńczej stworzenie. W moim życiu musiało się stać coś wielkiego, nim zdołałam się otrząsnąć z tych wrażeń.

\*

Znów znalazłam robotę, wykonywałam wszystko, czego wymagano, by pokazać swą pracowitość, a wiele jeszcze przeżyłam. Nastąpiła wreszcie zmiana na lepsze. Dostałam zajęcie w fabryce korków, która była prowadzona na szeroką skalę: zatrudniała 300 robotnic i około 50 robotników. Przyszłam do wielkiej sali, gdzie pracowało 60 kobiet i dziewcząt. Przy oknach stało dwanaście stołów, przy każdym z nich siedziało czworo dziewcząt. Naszym zajęciem było sortować wytworzony towar, inne znów liczyły go, a jeszcze inne wypalały na nim znak fabryczny. Pracowałyśmy od siódmej rano do siódmej wieczór. Na obiad dawano nam godzinę czasu, na podwieczorek pół godziny. Mimo tego, że w tygodniu, kiedy zaczęłam pracować, było święto, otrzymałam pełną pensję, jaką zwykle dostawały początkujące. Dostałam cztery guldeny. Tyle nie płacono mi jeszcze nigdy.

Robotnik

Oprócz tego powiedziano mi, że jeśli będę zręcznie pracować, otrzymam po kilku miesiącach 50 grajcarów dodatku. Dostałam je już po sześciu tygodniach, a po upływie pół roku dostawałam pięć guldenów, później miałam sześć. Zdawało mi się, że jestem teraz bogata. Obliczałam, ile odłożę pieniędzy w ciągu kilku lat, i budowałam zamki w powietrzu. Będąc przyzwyczajona do nadzwyczajnej oszczędności, byłabym w swoich oczach rozrzutnicą, gdybym wydawała cokolwiek więcej na żywność. Nie myślałam o tym, co jem, chodziło mi tylko o zaspokojenie głodu. Chciałam tylko ładnie się ubierać. Chciałam, by nikt nie poznał we mnie robotnicy fabrycznej, gdy szłam w niedzielę do kościoła, wstydziałam się bowiem swego zajęcia. Praca w fabryce zawsze wydawała mi się czymś poniżającym. Gdy jeszcze byłam w terminie u krewnej, słyszałam, że dziewczęta pracujące w fabrykach są złe, lekkomyślne i zepsute. Mówiono o nich najohydniej i ja też powzięłam o nich to mylne wyobrażenie. Teraz sama chodziłam do fabryki, gdzie pracowało tak wiele dziewcząt. Robotnice były dla mnie dobre, pomagały mi w pracy w najdelikatniejszy sposób i zaznajamiały ze zwyczajami panującymi w fabryce. Dziewczęta z sortowni uchodziły za najlepsze z personelu. Wybierał je sam fabrykant, podczas gdy wybór innych robotnic należał do kierujących oddziałami. W innych salach kobiety pracowały razem z mężczyznami, w mojej były wyłącznie same kobiety. Mężczyźni byli tylko siłą pomocniczą, gdy trzeba było przenieść na podwórze ciężkie paki z policzonym, posortowanym i oznakowanym towarem. Obiad mogliśmy spożywać w fabryce. Gdy pogoda sprzyjała, jadłyśmy na pakach w podwórzu, osłoniętym szklanym dachem. Zimą obiadowałyśmy w sali, gdzie stały maszyny. W sortowni, gdzie byłoby nam o wiele wygodniej, nie pozwalano nam zostawać, żeby towar nie przeszedł zapachem naszych „potraw”. Robotnice mieszkające w pobliżu udawały się na obiad do domów; tym było najlepiej, gdyż miały ciepłą i o wiele smaczniejszą strawę. Kilka tygodni chodziłam na obiady do znajomych. Było to prawdziwą męką. Musiałam 25 minut szybko biec, połykałam naprędce gorące jedzenie i znowu spieszyłam z powrotem, tak że wracałam do sali bez tchu, jakby przez kogoś pędzona. Nie mogłam tego znieść długo i wołałam ponownie zostawać we fabryce. Jak smutny i okropny jest los robotnic, można się było przekonać, patrząc na te kobiety. Tu były rzekomo najlepsze warunki pracy. W żadnej z sąsiednich fabryk nie płacono tak wiele, zazdrośczone nam. Rodzice uważali się za szczęśliwych, gdy mogli tam umieścić swe 14-letnie córki, która już skończyła szkołę.

Robotnik, Zło

Robotnik

Każda z nas starała się, by z niej byli zadowoleni i nie została zwolniona. Nawet zamężne robotnice, których mężowie znali jakieś rzemiosło, starały się o pracę dla mężów, choćby robotnika niewykwalifikowanego, wtedy bowiem egzystencja była pewniejsza. A nawet tu, w tym „raju”, wszyscy odżywiali się marnie. Kto zostawał w fabryce na obiad, kupował sobie za kilka grajcarów kielbasy lub resztek sera w mleczarni. Czasami jadło się chleb z masłem i tanie owoce. Niektórzy pili też szklankę piwa i maczali w nim chleb. Gdy nam nasze „menu” już brzydło, przynosiliśmy sobie coś z gospody. Za pięć grajcarów zupy lub jarzyny. Jedzenie było rzadko dobre, zapach starego tłuszczu nieznośny; często brało nas takie obrzydzenie, żeśmy wylewały jedzenie i wołały suchy chleb, pocieszając się myślą o kawie, którą zabrałyśmy ze sobą na podwieczorek. Gdy fabrykant przechodził przez podwórko, gdzie obiadowałyśmy, zatrzymywał się czasem i pytał, co mamy „dobrego”. Gdy był w dobrym humorze lub gdy zagadnięta robotnica była ładna i umiała się skarżyć, dawał jej pieniądze, żeby mogła sobie kupić coś lepszego. Czulałam do tego odrazę i kiedy mnie pytał, zawsze odpowiadałam, że jedzenie jest smaczne.

Praca, Robotnik

Jedzenie, Robotnik

Próbowałyśmy też chodzić do restauracji. Otrzymywałyśmy tam za osiem grajcarów zupy i jarzyny, za drugie osiem dwie do spółki kupowały kawałek gotowanego mięsa. Byłam raz jeden w restauracji i powtórnie zachorowałam, a doktor zalecił mi zdrowe potrawy. Gdy zaś stan mój cokolwiek się poprawił i byłam silniejsza, żał mi było tyle wydawać: chciałam przecież zaoszczędzić pieniądze, by mieć trochę na czarną godzinę. W ogóle najlepiej mogły się odżywiać dziewczęta, które miały wsparcie od rodziny. Takich jednak było bardzo niewiele. Najczęściej musiały wspierać swych rodziców lub płacić za utrzymanie swych dzieci. Jak poświęcały się te matki! Zbierały grajcar za grajcarem, żeby poprawić byt swym dzieciom i żeby móc robić podarunki gospodyniom, za co te dobrze obchodziły się z dziećmi i dawały im lepszą strawę. Robotnice często musiały myśleć o swych bezrobotnych mężach i cierpieć podwójnie, gdyż same dźwigały ciężar wyżywienia całej rodziny.

Robotnik



Poznałam też lekkomyślność dziewcząt fabrycznych. Naturalnie, chodziły tańczyć i miały związki miłosne; inne szły o trzeciej po południu przed teatr, żeby wieczorem móc obejrzeć przedstawienie za trzydzieści grajcarów. Latem robiły wycieczki i godzinami chodziły pieszo, żeby zaoszczędzić kilka grajcarów za jazdę. Za widok zieleni musiały potem płacić kilkudniowym bólem nóg. Wszystko to można nazwać lekkomyślnością, jeśli ktoś chce, nawet pragnieniem przyjemności, nieprzyzwoitością, lecz któż ma na to odwagę?

Widziałam u mych koleżanek, tych pogardzanych robotnic fabrycznych, przykłady wielkiej ofiarności dla innych. Gdy u jednej z rodzin panowała jakaś nadzwyczajna nędra, robotnice robiły składkę ze swych krwawych grajcarów, żeby pomóc. Po dwunastogodzinnej pracy, a często i godzinnej drodze powrotnej do domu, szyły jeszcze wieczorami bieliznę, choć nigdy się tego nie uczyły. Pruły swe stare suknie i szyły je na nowe wieczorami i w niedzielę. Przerwy na obiad i podwieczorek nie były poświęcane na odpoczynek. Potrawy spożywano prędko, a resztę czasu spędzano na robieniu pończoch, szydełkowaniu i wyszywaniu. I mimo pilności i oszczędności wszystkie były biedne i drżały na myśl, że mogą stracić pracę. Wszystkie były bardzo pokorne i pozwalały, żeby przełożeni wyządzali im najgorsze krzywdy, żeby tylko nie stracić tak dobrej posady, nie zostać bez chleba. Niektóre dziewczęta miały nieszczęście zasłużyć na specjalne względy jednego ze swych zwierzchników. Nagle zmieniał swoje zachowanie. Wtedy nie umiała już nic dobrze robić, nie awansowała, nie otrzymywała większej zapłaty, przeciwnie, wciąż dostawała nagany. Grożono jej zwolnieniem i biedna dziewczyna była prześladowana jak zwierzę, aż wreszcie nie mogła wytrzymać i sama opuszczała pracę.

Później o niektórych z nich krążyły różne pogłoski. Jedna szeptała do drugiej, że widziano ją na pewnych ulicach w wyzywających sukniach lub też wychylającą się przez okno, żeby wabić mężczyzn. Wszystkie ją za to potępiały i ja też byłam oburzona. Żadna z nas nie pomyślała, czy byłoby inaczej, gdyby od razu zrezygnowała z oporu i skorzystała z względów zwierzchnika.

O tajemnej i o oficjalnej prostytucji nic jeszcze wtedy nie słyszałam, nie znałam nawet tego słowa. Później, gdy mogłam lepiej osądzać przyczynę i skutek, już inaczej myślałam o tych dziewczętach, tym bardziej że po upływie wielu lat dowiedziałam się o starszych robotnicach, jakim stosunkom zawdzięczają swe lepsze posady. Albo widziałam, jak któraś urządziła sceny majstrowi za to, że ją nagle zaczynał źle traktować, bo mu już obrzydła i chętnie by się jej pozbył, żeby móc „uszcześliwić” inną. Wtedy nie myślałam o tym wszystkim; wtedy starałam się tylko, by jak najlepiej wykonywać swoją robotę i z nikim nie mieć żadnej styczności. W naszej sali nie było nawet takich wypadków: od naszego majstra nikt nie usłyszał dobrego, ludzkiego słowa. Był to tyran najgorszej wody i traktował wszystkie robotnice jak stado niewolnic. Nikt nie miał odwagi się na niego uskarżać. Uchodził za najlepszego pracownika przedsiębiorstwa, któremu był bez wątpienia zupełnie oddany. Że kiedyś sam był prostym robotnikiem w tej samej fabryce — o tym na pewno już dawno zapomniał.

W tym czasie bracia moi pożenili się i musieli dbać o własne rodziny. Ja nie chciałam opuszczać matki i starałam się, by nie musiała już pracować. Oszczędzałam tak jak moje koleżanki, a gdy mi zdarzyło się któregoś dnia wydać kilka grajcarów więcej, następnego dnia dosłownie się głodziłam. Wiedziałam już, że ze swoich oszczędności nie uskładałam majątku, chciałam jednak mieć pieniądze, by na wypadek choroby matki nie trzeba jej było oddawać do szpitala, miała bowiem do niego okropny wstręt. Na równi z innymi robotnicami czułam się szczęśliwa, że pracuję w tej fabryce, i bojaźliwie wystrzegałam się wszystkiego, co mogło spowodować naganę.

„Dobry pan” — taka była ogólna opinia o naszym „chlebodawcy”. Jak opłacałne jest wyzyskiwanie siły roboczej rąk ludzkich, można się było najlepiej przekonać na osobie tego fabrykanta; on, który ze wszystkich przedsiębiorców był najprzychylniejszy dla pracowników, który przez wiele tygodni wypłacał pensję chorym robotnikom i robotnicom, który dawał pokaźne sumy osieroconej rodzinie robotnika, on, który nigdy nie odmówił prośbie, gdy zwracał się do niego ktoś w nędzy, on jednak wzbogacił się dzięki produkcyjnej pracy mężczyzn i kobiet zatrudnianych w jego fabryce. Jak jednak w tej fabryce zostałam socjaldemokratką, opowiem później.

Tymczasem nie czułam się biedna. Prawdziwie po królewsku cieszyłam się wspa-

Robotnik

Praca, Władza

Robotnik, Seks, Władza

Jedzenie

niałym niedzielnym obiadem. Kupowałyśmy mięsa za dwadzieścia grajcarów i gotowałam obiad. Później, gdy powiększono mi zarobki, obiad był jeszcze lepszy i dostawałam szklaneczkę osłodzonego wina. Jednego tylko brakło mi do zupełnego szczęścia: moje koleżanki były konfirmowane<sup>28</sup> i opowiadały mi, jak tam wszystko było wspaniale i jakie podarunki otrzymały w dniu konfirmacji. Tylko ja jedna nie byłam konfirmowana, gdyż matka była zbyt dumna, by kogoś prosić na matkę chrzestną. Ona sama nie była w stanie sprawić mi białej sukni i wszystkich niezbędnych rzeczy, choć bardzo chciała to zrobić; i tak musiałam zawsze zostawać w tyle. Gdy czasem pojawiała się w gazecie ogłoszenie, że w dniu konfirmacji ktoś chce być chrzestną matką lub ojcem dla biednego dziecka, mama radziła mi, żebym i ja próbowała szczęścia i poszła do kościoła, albo muszę poczekać do czasu, aż sama zarobię tyle, żeby sobie wszystko kupić.

Bieda, Obyczaje

Gdy skończyłam szesnaście lat i pierwszy mężczyzna rozmawiał ze mną o zamążpójściu, odpowiedziałam mu zupełnie poważnie: „Ależ nie jestem jeszcze konfirmowana”. Moim zdaniem prawdziwa katoliczka powinna przyjąć ten sakrament, zanim pomyślała o ślubie. Mając siedemnaście lat, nie chciałam dłużej czekać. Młoda koleżanka, która była zaręczona z zamożnym człowiekiem, chciała zostać moją matką chrzestną. W sklepie ze sprzedażą ratalną kupiłam sobie ładną, jasną sukienkę, ładne buciki, jedwabną parasolkę, cienkie rękawiczki i piękny, przybrany kwiatami kapelusz, który wieńczył to wszystko. O, co to były za śliczności! Oprócz tego jazda w otwartej karecie, ceremonia w kościele z bierzmowaniem przez biskupa, potem przechadzka, modlitewnik i kilka praktycznych podarunków. Teraz dopiero uważałam się za dorosłą. Matka też już więcej nie chodziła do pracy, zarabiała trochę w domu i zajmowała się gospodarstwem. Wynajęliśmy duży pokój o dwóch oknach; młodszy brat znowu zamieszkał z nami, ale tym razem bez kolegów. Gdy teraz czytałam w niedzielę, mogłam siedzieć przy oknie i byłam najszczęśliwsza. Czytałam teraz lepsze książki, nawet klasyków. Wielkie wrażenie wywarły na mnie wiersze Lenau<sup>29</sup>. Wiersza *Anna* nauczyłam się na pamięć, potem *Klary Hebert*. Bardzo podobał mi się *Oberon Wielanda*<sup>30</sup>, nauczyłam się też na pamięć *Narzeczonej Lwa Chamissa*<sup>31</sup>. Goethe<sup>32</sup> mnie jeszcze wtedy nie wzruszał, miałam go za „niemoralnego”, a niektóre epigramaty<sup>33</sup> odrzucałam zupełnie, nazywając je „nieobyczajnymi”.

Małżeństwo, Obrzędy

Dopiero kilka lat później czytałam *Powinowactwa z wyboru*, które mnie zachęciły do dalszego czytania. To dzieło najbardziej lubiłam, potem *Ifigenię* i *Naturalną córkę*.

Fizycznie też byłam silniejsza i wytrwalsza. Byłam wprawdzie blada, lecz która z koleżanek nie była? Mimo że byłam zupełnie zdrowa, pamiętałam dobrze, co przeszedłam w życiu. Te cienie przeszłości prześladowały mnie i sprawiały czasem okropne cierpienia. Z najmniejszych rzeczy wmawiałam w siebie, że znów zachoruję. Drżenie powiek, chwilowe niedomaganie uważałam już za objawy stanu chorobliwego. Często całymi dniami nie mogłam się otrząsnąć z tej obawy; przestraszona, budziłam się w nocy i tuliłam do matki, która cierpiała razem ze mną. Tygodniami byłam melancholijna, co znów koleżanki przypisywały tajemnej miłości. Nie chciałam im nic mówić o przyczynie swego smutku; wyobrażałam sobie, że gdybym o tym mówiła, zachoruję na dobre.

Choroba, Strach

Ponieważ w moim otoczeniu często mówiono, iż pielgrzymka może przynieść ulgę we wszystkich boleściach, postanowiłam spróbować i tego środka. Chciałam błagać w cudownym miejscu o całkowite uwolnienie od mojej obawy o chorobę i jakiś znak, że moje błaganie zostało wysłuchane. Trzy godziny szłyśmy pieszo do miejsca odpustowego. By-

<sup>28</sup>konfirmacja (łac.: potwierdzenie) — w Kościołach protestanckich: obrzęd uroczystego przyjęcia do wspólnoty kościelnej, odpowiednik jednocześnie pierwszej komunii i bierzmowania w Kościele katolickim. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Lenau, Nikolaus (pseud.), właśc. Nikolaus Franz Niemsch Edler von Streblenau (1802–1850) — poeta austriacki. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Wieland, Christoph Martin (1733–1813) — niemiecki poeta i prozaik; autor m.in. poematu epickiego *Oberon* (1780). [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Chamisso, Adelbert von (1781–1838) — niemiecki poeta, przyrodnik i podróżnik. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Goethe, Johann Wolfgang (1749–1832) — jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, poeta, dramaturg, prozaik, uczonek i polityk, reprezentant nurtu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego; autor m.in. dramatów *Ifigenia w Taurydzie* (1787), *Naturalna córka* (*Die Naturlische Tochter*, 1803), *Faust* (cz. 1: 1808, cz. 2: 1831), powieści *Powinowactwa z wyboru* (1809), a także zbioru epigramatów satyrycznych *Xenien*, napisanego w 1796 wspólnie z jego przyjacielem Friedrichem Schillerem. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>epigramat (z gr. *epigramma*: inskrypcja) — bardzo krótki utwór poetycki, zwykle dowcipny, z wyrazistą punktą. [przypis edytorski]

łam przejęta najpobożniejszymi myślami. Co do jednej tylko rzeczy nie mogłam się od razu zdecydować. Przed zbliżeniem się do cudownego obrazu trzeba było się wyśpowiadać i przystąpić do komunii. Zawsze jednak byłam temu zupełnie przeciwna. Przebyłam tę długą podróż, nic nie jedząc, gdyż można było przyjąć świętą hostię tylko wtedy, jeśli się poprzedniego dnia nic nie jadło. Gdy klęczałam w konfesjonale, nie wiedziałam, co mam mówić; ksiądz czekał na przyznanie się do grzechów, ja jednak nie przypominałam sobie żadnego grzesznego postępków. Wreszcie ksiądz zadawał mi pytania, między innymi takie, które mnie drażniły i dotykały. Na wszystko odpowiadałam „nie”; ksiądz dał mi tylko łatwą pokutę. Odbyłam ją, hostii jednak nie przyjąłem. Nie mogłam się zmusić do uwierzenia w cudowne działanie hostii, jakkolwiek wtedy wierzyłam jeszcze w Boga, w jego wszechmoc, w świętych i ich wstawianictwo za modlącymi się. Zawsze instynktownie odczuwałam wątpliwości co do obrzędów. Tym goręcej modliłam się przed ukrzyżowanym Jezusem, który leżał w niszy jak w grobie. Przy modlitwie był okropny tłum. Wszyscy czołgali się na kolanach, by ucałować ślady gwoździ na wyciosanym z drzewa Zbawicielu. Zrobiłam to samo i dotknęłam ustami tych miejsc, które przedtem całowało tysiące chorych i zdrowych. Podczas procesji podziwiałam wszystkie cuda, którymi sławne było to miejsce. Na pamiątkę uzdrowionych rąk, które uważano za stracone, ofiarowywano woskowe srebrne i złote ręce; także same kule na pamiątkę uzdrowionych nóg. Mnóstwo obrazów przedstawiało sceny wybawienia: na jednym z nich widziałam, jak dziecko padało z okna wysokiego domu i tylko dzięki miłości i litości Świętej Dziewicy bez szwanku dosięgło ziemi. Na innym znowu dziecko zostało uratowane z płomieni przez Marię, Królową Niebios, a nie przez odwagę strażaka. Widziałam jeszcze inny, na którym tratowane przez spłoszone konie dziecko wyszło całe dzięki opiece świętych. Widziałam dary składane za ocalenie od wszelkiego rodzaju śmierci, za uwolnienie od cierpienia i za uratowanie od bankructwa; były nawet dary za szczęśliwe zaślubiny. Za wszystkie te święte i cudowne zdarzenia szczęśliwcy składali kosztowne ofiary; na darach tych można było przeczytać opis cudów. Nie mogę powiedzieć, że pozostałam wolna od wątpliwości: przecież tyle razy na próżno błagałam o pomoc. Kupiłam też świecę ofiarną, nie wiedząc, że gdy chce się mieć pewność, że żeby została poświęcona jako ofiarna, trzeba stać przy niej, aż się wypali. Później dowiedziałam się, że nie tylko fabrykanci świec ofiarnych robią na tym majątek, lecz i kościół procenty i procenty od procentów.

Główną atrakcją tego miejsca odpustowego jest cudowny obraz „Matki Boskiej”. Do obrazu tego dociera się po stopniach, po których wolno się poruszać, tylko czołgając na kolanach. Na każdym stopniu trzeba odmawiać „Ojcze nasz”, gdyż tylko w ten sposób można oczekiwać spełnienia prośby, z którą zwraca się do Miłosiernej Matki Boskiej. Widziałam, jak kobiety czołgały się ze stopnia na stopień, i zrobiłam to samo. Jak udekorowana była ta Maria! Podziwiałam tam mnóstwo srebra, złota i pereł, a w takim blasku i przepychu, jakiego nigdy jeszcze nie widziałam. Wszystko na niej błyszczało i iskrzyło się. Do samej Marii jednak nie można się było zbliżyć: wraz ze swymi kosztownościami była chroniona gęstą siatką przed wszelkim dotykiem. Zanosząc do Niej gorące modły, można się Jej było przypatrywać tylko z należytej odległości. Do tego więc przepychu, który mi lśnił i mienił się w oczach, miałam w nabożnej modlitwie wypowiedzieć swą prośbę. Żadna myśl z zewnętrznego świata nie powinna przenikać do duszy, która cała musi być skupiona na Bogu i Marii. Cóż dziwnego, że wróciłam do domu z tej pielgrzymki ze smutnymi wątpliwościami! Wzrok mój bowiem był tak skupiony na wspaniałym stroju Marii, że czułam, że nie byłam w stanie modlić się prawdziwie.

Pielgrzymka nie przyniosła skutków, gdyż moja obawa wcale się nie zmniejszyła. Chciałam spróbować jeszcze raz i znów udałyśmy się na odpust do cudownego miejsca, które służyło surowości, a nie było tak wystawne. Miejsce odpustowe dla biednych ludzi. Pewnego gorącego lipcowego poranka wyruszyliśmy o czwartej rano, gdyż miałyśmy iść przez pięć godzin. Nie pozwoliłyśmy sobie na wypicie po drodze ani kropli wody; chciałam cierpieć, pokutować, by zasłużyć na miłosierdzie. Przyszliśmy wreszcie, zmęczone, wygłodniałe, spragnione i pokryte grubą warstwą kurzu. Przed południem zebrały się tysiące ludzi, tak że nie tylko kościół, lecz i zajazdy były przepełnione. Podczas nabożeństwa w kościele, kiedy pątnicy szli w procesji z krzyżami i chorągiewkami, tłok był tak wielki, że nie mogło być mowy o prawdziwym skupieniu ducha. Ludzie

Religia, Obrzędy

Cud

Religia, Obrzędy

Religia, Obrzędy

bez przerwy przychodzili, wychodzili, pchali się i tłoczyli. Potem następowały wołania o pomoc, a później jeszcze większy ścisk, gdy wynoszono zemdlonych w tej okropnej atmosferze. Kalecy, którzy z trudem wlekli się o kulach, na wpół ślepi, którzy ochraniali swe chore oczy, słabe dzieci na rękach matek, ciężarne kobiety, modlące się o szczęśliwy poród, i inni oczekujący błogosławieństwa — wszyscy w tym dzikim tłoku i krzyku. Potem przepelnione gospody, gdzie pito i hałasowano bez przerwy. Byłam rozczarowana i rozgoryczona i więcej nie poszłam już na odpust. Moja wiara nie została jeszcze zachwiana, uważałam jednak, że lepiej można się modlić w domu niż w otoczeniu, które przypominało prędzej jakąś wiejską zabawę niż miejsce święte.

\*

Czytywałam chętnie nie tylko romanse, lecz, jak już wyżej zaznaczyłam, zaczęłam czytać klasyków i inne pożyteczne książki. Bardzo interesowałam się bieżącymi wydarzeniami. Jeszcze jako uczennica w terminie często nie kupowałam sobie jedzenia, by móc kupić gazetę. Nie interesowały mnie jednak nowości, lecz artykuły polityczne. Obecnie, gdy już miałam stałą pensję, kupowałam sobie gazetę wychodzącą trzy razy dziennie. Była to bardzo religijna, katolicka gazeta, niezadowolona z poczynającego się ruchu robotczego, za to bardzo chodziło jej o patriotyzm i religijność. Już wtedy w mej duszy walczyły o pierwszeństwo dwa poglądy. Żywo interesowałam się wszystkimi wydarzeniami w rodzinie panującej i byłam lepiej poinformowana co do działań rodziny królewskiej niż o własnym otoczeniu. Razem z Hiszpanią opłakiwałam Alfonsa XII<sup>34</sup> i przechowałam jak relikwię obraz wyobrażający Marię Krystynę<sup>35</sup>, jak ze swym dzieckiem na ręku ukazując się poddanym. Z powodu Aleksandra Battenberga<sup>36</sup> życzyłam Rosji wojny i upadku; książę bułgarski też długo zajmował miejsce w mej galerii obrazów. Śmierć następcy tronu austriackiego<sup>37</sup> tak mnie zmartwiła, że płakałam całymi dniami. Nie zajmowały mnie jednak tylko losy dynastii, lecz i zawikłania polityczne. Wyrażona w mojej gazecie możliwość wojny z Rosją wprawiła mnie w zapal patriotyczny. Już widziałam swoich braci powracających ze sławą z pola bitwy; siebie zaś chętnie widziałabym w roli „Bohaterki z Wörth”, którą, jak czytałam w powieści, Wilhelm I<sup>38</sup> nagroził orderem Krzyża Żelaznego<sup>39</sup>.

Polityka

Wtedy znałam już dzieje rewolucji francuskiej i wiedeńskiej<sup>40</sup>, które pożyczyłam sobie od ojca jednej koleżanki. Długo jednak nie mogłam zdecydować się na jakiś określony światopogląd. Gdy w życiu politycznym był silny prąd antysemityczny, byłam zupełnie po jego stronie. Do tego uczucia skłoniło mnie jedno zdarzenie: zawdzięczam je świstkowi papieru pod tytułem *Jak Izrael zdobywa władzę i panowanie nad narodami całego świata*. Oprócz opowieści o wielu zbrodniczych czynach, przypisywanych zwykle synom Izraela, poznałam teraz jeszcze bajkę o mordzie rytualnym. Przeczytałam właśnie, iż Żydzi chcą hańbić „córki gojów” (chrześcijan), by ochronić własne żony i córki. To twierdzenie

Antysemityzm

Antysemityzm

<sup>34</sup>Alfons XII Burbon (1857–1885) — król Hiszpanii (od 1874); zmarł na gruźlicę w wieku 28 lat. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Maria Krystyna Austriacka (1858–1929) — arcyksiężniczka austriacka, królowa Hiszpanii jako żona Alfonsa XII, po jego śmierci w 1855 regentka Hiszpanii do 1902 w imieniu jego syna (pogrobowca), Alfonsa XIII. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>Aleksander I Battenberg (1857–1893) — pierwszy władca (książę) niepodległej Bułgarii, wybrany w 1879 przez Zgromadzenie Narodowe w wieku 22 lat; w 1886 zmuszony do abdykacji przez Rosję. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Śmierć następcy tronu austriackiego — arcyksięcia Rudolfa Habsburga-Lotaryńskiego (1858–1889), syna cesarza Austrii Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety, który w wieku 30 lat oficjalnie zginął śmiercią samobójczą razem ze swoją 17-letnią kochanką; okoliczności śmierci kochanków budziły liczne wątpliwości. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Wilhelm I (1797–1888) — król Prus, od 1871 cesarz niemiecki. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Krzyż Żelazny — pruskie, potem niemieckie odznaczenie wojskowe, nadawane za męstwo na polu walki oraz za sukcesy dowódcze; było pierwszym pruskim egalitarnym odznaczeniem przyznawanym za zasługi wojenne bez względu na pochodzenie, klasę społeczną i stopień wojskowy, zostało ustanowione w okresie wojen napoleońskich. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>rewolucja francuska i rewolucja wiedeńska — wystąpienia rewolucyjne w roku 1848 zapoczątkowujące tzw. Wiosnę Ludów w Europie Zachodniej: rewolucja lutowa we Francji, w wyniku której obalono monarchię lipcową i proklamowano II Republikę Francuską, oraz rewolucja marcowa, zbrojne wystąpienia mieszkańców Wiednia i Berlina, stolic największych państw niemieckich, domagających się wolności politycznej i zjednoczenia państw niemieckich. [przypis edytorski]



wywarło na mnie ogromny wpływ. Chciałam się przyczynić do zmniejszenia obrotów żydowskiego kapitału i przemysłu i postanowiłam przestać kupować ubrania w sklepie żydowskim; namawiałam do tego też moje koleżanki. W tym samym czasie działała jakaś grupa anarchistyczna. Anarchistom przypisywano niektóre zagadkowe przestępstwa, a policja wykorzystywała je do nękania rodzącego się ruchu robotniczego. O tym wszystkim czytałam z wielkim zainteresowaniem, wszystko zaś inne, co, jak utrzymują, zajmują wszystkie kobiety, ledwie przeglądałam. O procesach anarchistów czytywałam z namietnością. Czytałam wszystkie mowy, a że pomiędzy oskarżonymi byli też socjaldemokraci, zapoznałam się więc z ich programem. Byłam pełna zapału. Każdy jeden socjaldemokrata, którego znałam z gazety, wydawał mi się bohaterem. Nigdy jednak nie wpadło mi na myśl, że mogę zostać ich towarzyszką. Byli dla mnie tak wielcy, niedosiężni, że nawet myśl o tym, że ja, niewykształcona, nieznaną i biedną istotą, będę brać czynny udział w ich partii, wydawała mi się dzika, fantastyczna.

Rewolucja

Nastąpiły rozruchy robotnicze, rozpowszechniło się ogólne bezrobocie, stanęły całe gałęzie przemysłu, a policja chciała stłumić wciąż wzrastającą nędzę i niezadowolenie środkami represyjnymi. Zamykała stowarzyszenia zawodowe, konfiskowała kasy. Takie postępowanie oczywiście powiększało jeszcze niezadowolenie i doszło do demonstracji i starć; gdy zaś te się powtarzały, posłano wojsko do „zagrożonych” ulic. Stali na ulicy z bronią pieszo i konno. Wieczorem po wyjściu z fabryki pobiegłam na plac, by przyrzeć się wypadkom; wojska nie bałam się wcale, poszłam dopiero wtedy, gdy spędzano ludzi do domów. Wtedy poznałam nadzwyczaj inteligentnego robotnika. Był zupełnie niepodobny do tych, którzy należeli do moich znajomych. W swoim życiu wiele podróżował, był w Rosji i Anglii i teraz właśnie powrócił, otrzymał niezłe wykształcenie, uczęszczał do szkoły średniej i tylko z powodu katastrofy finansowej musiał zostać robotnikiem. Był to pierwszy socjaldemokrata, którego poznałam. Nie należał jednak oficjalnie do partii, nie był członkiem żadnego stowarzyszenia, czytał tylko wydawnictwa partyjne. Dostałam od niego wiele książek, z nim mogłam mówić o wszystkim, co myślałam i czułam. On objaśnił mi różnice między socjalizmem i anarchizmem; on pierwszy opowiedział mi, co to jest republika, i ja, taka zapalona monarchistka i adoratorka dynastii, zgodziłam się, że lepszy jest ustrój republikański. Pojmowałam wszystko tak dobrze, widziałam wprost namacalnie, że liczyłam tygodnie i dni, które miały upłynąć do nastania reform w państwie i społeczeństwie. Od tego samego robotnika dostałam pierwszą gazetę socjaldemokratyczną. Nie kupował jej regularnie, ale tylko od czasu do czasu, jak niestety czyni wiele osób, ja jednak prosiłam, by kupował gazetę co tydzień i sama ją kupowałam. Z początku trudno mi było zrozumieć rozumowania teoretyczne, lecz za to odczuwałam dobrze to, co było pisane o cierpieniach klasy robotniczej, i dzięki temu poznałam lepiej własny stan i miałam o nim poważniejszy sąd. Zdałam sobie sprawę, że to wszystko, co dotychczas znosiłam, nie było za sprawą Boga, lecz niesprawiedliwego urzędnika społeczeństwa. Ogarniało mnie bezbrzeżne oburzenie, gdy czytałam o tych samowolnych prawach i postępkach wobec robotników.

Rewolucja

Zniesienie ustawy antysocjalistycznej w Niemczech<sup>41</sup>, z powodu której socjaldemokraci bardzo cierpieli, powitałam z zachwytem, choć nie miałam jeszcze nic wspólnego z partią i nikt mnie nie znał. Nie byłam jeszcze dotychczas na zebraniu, nie miałam nawet pojęcia, że kobiety mogą tam mieć wolny wstęp; poza tym nigdy nie chodziłam sama do kawiarni, gdyż było to sprzeczne z moimi zasadami. Takim sposobem unikałam wszelkiej przyjemności, wszelkiej rozrywki, żeby tylko nie znaleźć się w towarzystwie, które nie stosowało by się do moich poglądów. Matka też zawsze mówiła mi: „Dobra dziewczyna powinna być zawsze w domu”. Wciąż więc siedziałam w domu, zajęta książką lub robótką, tęskniąc jednak bardzo, choć bezwiednie, za obcowaniem z ludźmi jednako myślącymi i jednakowo czującymi.

W fabryce zupełnie się zmieniłam, mój umysł uwolnił się nieco od zbytecznej uczuciowości. Przedtem szukałam samotności, by koleżanki nie mogły się ze mną za bardzo

<sup>41</sup>ustawa antysocjalistyczna w Niemczech (niem. *Sozialistengesetz*) — ustawa obowiązująca w Cesarstwie Niemieckim od 1878, kilkakrotnie przedłużana i zmieniana, skierowana „przeciwko niebezpiecznym dla społeczeństwa wysiłkom socjaldemokratycznym”, zakazująca socjalistycznych, socjaldemokratycznych i komunistycznych stowarzyszeń, zgromadzeń i pism, których celem było obalenie istniejącego państwa i porządku społecznego; zniesiona w 1890. [przypis edytorski]

spoufalać. Z początku uważały to za nieśmiałość i skromność, a później, gdy się nie zmieniłam, za dumę. Że jednak zawsze byłam uprzejma i nigdy nie uchylałam się, gdy trzeba było pomóc którejś z koleżanek, przyzwyczajono się do mego usposobienia. Nawet robotnicy, z którymi dziewczęta żartowały na podwórzu podczas pauzy, zostawiali mnie w spokoju.

Nazywano mnie więc dumną, gdyż nie brałam udziału w rozmowie dziewcząt ani w żartach z robotnikami. Mówiono o mnie często: „Pewno sobie myśli, że dostanie grafa<sup>42</sup>”.

Teraz, gdy miałam wytknięty cel w życiu i gdy nosiłam się z myślą, że wszyscy ludzie powinni wiedzieć o tym, co ja wiem, teraz więc już nie omijałam ludzi, nie stroniłam od nich, lecz opowiadałam koleżankom o wszystkim, o czym czytałam. Przedtem też czasem opowiadałam, gdy mnie o to proszono, lecz teraz zamiast o *Właścicielu kuźnic* Ohneta<sup>43</sup> czy o losach jakiejś królowej opowiadałam o poniżeniu i wyzysku klasy robotniczej. Mówiłam z zapałem o kapitałach nagromadzonych w rękach jednostek i dla kontrastu przedstawiałam krawców, którzy nie mają ubrania, szewców, którzy chodzą boso. Podczas przerw czytałam im artykuły z gazety socjaldemokratycznej i objaśniałam, jak umiałam, co to jest socjalizm.

Z zapałem broniłam swojej sprawy, gdy stawiano na równi socjalistów i anarchistów.

Moją działalność nie pozostała niezauważona. Zwierzchnicy zwracali na mnie uwagę i mówili o mnie. Dokładałam za to wszelkich starań, by nie dać powodu do jakiegokolwiek nagany. Przedtem przychodziłam jak inne, często za późno, teraz starałam się być punktualna. Swoją pracę wypełniałam nadzwyczaj sumiennie i starannie, miałam bowiem to instynktowne poczucie, że gdy chce się służyć wielkiej idei, trzeba i drobne obowiązki spełniać gorliwie. Nie umiałabym wtedy wyrazić dokładnie tej myśli, lecz byłam nią natchniona. Zdarzało się czasem, że gdy podczas przerwy z uczuciem i ożywieniem objaśniałam treść gazety, przechodził przez podwórko któryś z urzędników biura i kiwając głową, mówił do drugiego: „Ta dziewczyna mówi jak mężczyzna”.

Już sama kupowałam sobie co tydzień gazetę. Kiedy po raz pierwszy wstępowałam w progi gmachu, gdzie sprzedawano gazetę, zdawało mi się, że wchodzę do świątyni, gdy zaś przekazałam na fundusz wyborczy socjaldemokratów pierwsze 10 grajcarów z podpisem: „Silna wola”, zaliczałam już siebie do członków masy walczącej, choć nie należałam do żadnego stowarzyszenia i nie znałam ani jednego socjaldemokraty oprócz kolegi mego brata.

Ponieważ często czytałam na łamach swej gazety: „Werbujcie nowych czytelników! Rozszerzajcie swe pismo”, postanowiłam działać w tym kierunku.

Z niczym nie dało się porównać mojej dumy i wewnętrznego zadowolenia, gdy po upływie kilku tygodni kupowałam dwa, trzy, a wreszcie i dziesięć egzemplarzy gazety. Chodzenie po nie było dla mnie uroczystością, wydawało mi się jakimś pochodem triumfalnym. Tego dnia ubierałam się w najładniejsze suknie, jak kiedyś, gdy chodziłam do kościoła.

Choć w gazecie socjaldemokratycznej mało pisano o religii, byłam jednak wolna od wszelkich przesądów religijnych. Nie stało się to od razu, walka duchowa trwała długo. Nie wierzyłam już w jedyne Boga i w lepsze życie na innym świecie, zagrobowym, ale wciąż się zastanawiałam, czy może jednak to tak jest. Często w dzień starałam się wytłumaczyć koleżankom, że stworzenie świata w ciągu sześciu dni jest wierutną bajką, że nie może być jedyne wszechmocne Boga, gdyż takie mnóstwo ludzi nie byłoby wtedy wystawione na tak ciężkie plagi losu; jednak wieczorem tego samego dnia, leżąc w łóżku, składałam nabożnie ręce do modlitwy i wznosiłam rozmodlony wzrok ku obrazowi Marii Panny. „A może jednak”, myślałam mimo woli. Nie zwierzyłam się jednak nikomu na świecie, że męczą mnie takie wątpliwości. Posługiwałam się opisami Syberii i tych okrucieństw w Twierdzy Szlisselburskiej, o których pisano w gazecie, żeby dowieść koleżankom, że nie istnieje Bóg wpływający na ludzkie losy.

<sup>42</sup>graf — hrabia; tytuł arystokratyczny w dawnych Niemczech, Austrii i innych krajach pozostających kiedyś pod panowaniem Świętego Cesarstwa Rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Ohnet, Georges (1848–1918) — powieściopisarz i dramaturg francuski; jego powieść *Właściciel kuźnic* (*Le maître de forges*, 1882), melodramat w osadzonego środowisku mieszczańskim, odniosła sukces we Francji i za granicą, powstała jej wersja sceniczna, była kilkakrotnie filmowana. [przypis edytorski]

Moje socjaldemokratyczne przekonania były coraz pewniejsze, a z powodu nich musiałam wiele wycierpieć w fabryce.

Mój bezpośredni zwierzchnik, który rozciągał swą tyrańską władzę na całą salę, był zawsze brutalny i zrzędny. Dla mnie był teraz prawdziwym diabłem. Był to pierwszy człowiek, którego naprawdę nienawidziłam, i choć upłynęło już wiele lat, odkąd nie jestem pod jego władzą, jednak ogarnia mnie oburzenie i nienawiść, gdy myślę o nim. Jeśli z biegiem lat coś się we fabryce pogorszyło, bez wątpienia można to jemu przypisać. Był w stanie każdej pracownicy zmienić życie w fabryce w piekło, gdy z marnego powodu zasłużyła na wybuch gniewu lub próbowała się bronić przeciw niezasłużonej naganie. Dotychczas nigdy nie miał powodu, żeby zwracać na mnie szczególną uwagę. Teraz sytuacja się zmieniła, gdyż i on zauważył, jaki wpływ wywieram na koleżanki. Nie podobało mu się to i zaczął mnie obserwować. Począł kontrolować moją robotę i jeśli przedtem zadowalał się, gdy robił to raz na dzień, a często zupełnie o mnie zapominał, obecnie przychodził dziesięć razy dziennie. Nie byłam ani przez chwilę pewna, czy zaraz nie przyjdzie i nie szukać jakiegoś błędu w mojej pracy. Gdy czasem wstawałam, by wypić szklankę wody, szedł za mną, czekał, aż zaspokoję pragnienie, i znów towarzyszył mi do stołu. Śledził każdy mój krok, każdy wykonywany przeze mnie ruch.

Pewnego dnia pracodawca zawołał mnie do siebie i powiedział, że mój zwierzchnik ze mnie jest niezadowolony. „Pamiętajcie o tym, że musicie dbać o starą matkę”, powiedział mi na zakończenie. Byłam tak rozdrażniona i zmieszana, że nie wiedziałam na razie, co mu odpowiedzieć. Lecz gdy się uspokoiłam, starałam się znowu go spotkać i prosiłam go, by mi zechciał powiedzieć, dlaczego majster jest niezadowolony. Dowodziłam mu, że mimo częstych kontroli moja robota zawsze była w porządku. Fabrykant — już dawno nie uważałam go za „chlebodawcę” — patrzył na mnie przez chwilę, wreszcie odszedł ze słowami: „Dobrze, pracujcie tak jak dotychczas”.

O „sprawie kobiecej” nie miałam jeszcze żadnego pojęcia. W gazecie socjaldemokratycznej nic o tym nie pisano, a innych pism w ogóle nie czytałam. Nie znałam też żadnej kobiety, którą by zajmowała polityka. Poczytywano mnie za wyjątek i sama się za niego uważałam. Sprawy społeczne, jak je wtedy pojmowałam, uznawałam za zagadnienie męskie, podobnie politykę za zajęcie mężczyzn. Chciałam tylko również być mężczyzną, by mieć prawo zajmowania się polityką. Czytając program podczas zjazdu partyjnego, po raz pierwszy dowiedziałam się, że socjaldemokraci chcą wywalczyć równouprawnienie dla kobiet; nie miałam jednak jeszcze żadnego wyobrażenia, jak same kobiety mogą się przyczynić do zwycięstwa w tej walce. Wtem pewnego dnia w gazecie socjaldemokratycznej przeczytałam następujący artykuł:

„Kobieta w XIX stuleciu” to tytuł dużego festynu urządzonego na cele dobroczynne. Zasadniczą myślą tego oryginalnego widowiska było „przedstawienie działalności zarobkowej kobiet”.

Tylko lekkomyślne społeczeństwo naszych „dobroczyńców” mogło się odważyć obrać na przedmiot festynu najbardziej chore miejsce całego narodu, jęczącą się ranę, która zawiera w sobie całą niedolę współczesnej ludzkości. „Kobieta XIX wieku” — niewolnica, która podwójnie jest uważana za żywy towar — jako przedmiot rozkoszy i jako przedmiot wyzysku, ta kobieta XIX wieku jest królową balu! Przedstawiono środki zarobkowania kobiet: zapewne radca towarzystwa akcyjnego mógł do woli podziwiać brudne, oblepione gliną pracownice cegielni lub koronczarkę otrzymującą 30 grajcarów za 16-godzinny dzień roboczy i wysłuchującą komplementy od swych wyzyskiwaczy, „opiekunów” koronczarstwa, lub niewolnicę przędzalni i tkalni, którym panowie wyzyskiwacze starają się wytłumaczyć korzyść roboty nocnej, lub te biedne kobiety pracujące w fabryce igieł z pokłutymi, pokaleczonymi palcami — wszystkie one zapewne były tam, te wyzyskiwane, poniżone, zamęczane i prześladowane aż do deski grobowej.

A może pokazano im nauczycielki, te wykształcone niewolnice domowe i służi, te niewolnice nieuczzone — jedne i drugie ofiary wyuzdanych kaprysów i niesłychanej pogardy tego świata „dobroczynnego”? A czy pokazano im ten środek zarobkowania „kobiety XIX wieku”, który zwie się prostytutką,

czy to „uświęconą przez legalny związek małżeński”, czy tamtą, prowadzącą w otchłań rozpacz i bólu, prostytutkę uliczną? — Gdyby całe to widowisko nie było wierutnym kłamstwem, okłamywaniem samych siebie, gdyby choć jeden promyk nagiej prawdy mógł się przecisnąć do tej błyskotliwej sali — wtedy, zaiste, rzeczywisty obraz „kobiety XIX stulecia” mógłby wystarczyć, by wyrwać społeczeństwo z jego drzemki, przejąc je zgrozą i wstydem!

Lecz oni są ślepi! A gdzie mogą widzieć, wolą być zaślepieni. Jakże mogliby żyć bez tej dobrowolnej ślepoty!

Przeczytałam to w gazecie socjaldemokratycznej, w mojej gazecie, jak ją z dumą nazywałam, i wpływ, jaki wywarł na mnie ten artykuł, był nie do opisania. Nie mogłam zasnąć; zdawało mi się, że jakaś łuska spadła mi z oczu i wciąż myślałam o tym, co przeczytałam.

Nie opuszczało mnie wzburzenie, a moja dusza paliła się do działania.

Nie mogłam w żaden sposób zachować dla siebie tego, co przeczytałam; słowa, jakie miałam mówić, cisnęły mi się na usta. Weszłam w domu na krzesło i przemawiałam, jak bym to robiła na zebraniu, gdyby mi dano głos. „Urodzony mówca”, twierdził przyjaciel mego brata. Przynosił mi książki ze związku robotniczego, do którego niedawno przystąpił. Sama go do tego namówiłam. „O, gdybym była mężczyzną”, powtarzałam wciąż. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że nawet będąc kobietą, mogę coś zdziałać w ruchu socjalistycznym lub w ogóle w polityce. Nie słyszałam nigdy, by kobiety występowały na zebraniach, a nawet wszystkie odezwy „mojej gazety” były zwracane tylko do robotników, do mężczyzn. W tym czasie zwołano Kongres Socjalistyczny w Paryżu<sup>44</sup>, który uchwalił przerwanie pracy w ramach manifestacji na rzecz ośmiogodzinnego dnia pracy. A ja wciąż jeszcze byłam sama i nie mogłam nic zrobić dla sprawy. To, co objaśniałam swoim koleżankom, kolportowanie przeze mnie gazety, wydawało mi się tak nieznaczące, że nie mogłam się wcale pocieszyć. Dopiero później dowiedziałam się, jak nieocenione znaczenie dla szerzenia socjalizmu ma właśnie tego rodzaju działalność.

Ze stowarzyszenia robotniczego Otrzymałam za pośrednictwem przyjaciela mego brata wiele książek, które wymagały poważnego przemyślenia.

„Neue Zeit”<sup>45</sup> był moją ulubioną lekturą i z przyjemnością i zainteresowaniem czytywałam wszystkie jego roczniki, jakie tam były. Chciałam się jednak gruntownie kształcić i prosiłam nie tylko o książki socjalistyczne. Przeczytałam uważnie dziewięć tomów *Historii Powszechnej*<sup>46</sup> i chciałam nawet studiować *Księgę wynalazków*<sup>47</sup>. Wszystkie jednak zabiegi były daremne; nie potrafiłam się zainteresować tą suchą literaturą, przeczytałam tylko artykuł o korze dębowej, gdyż miał wiele wspólnego z moim zajęciem.

Dzieło Fryderyka Engelsa<sup>48</sup> *O położeniu klasy robotniczej w Anglii* wzruszyło mnie bardzo i powiększyło mój zapal rewolucyjny.

Niewielka broszura Lafargue’a<sup>49</sup> *Prawo do lenistwa* bardzo mi się podobała i gdy zaczęłam mówić na zebraniach, czerpałam z niej wiele materiału. Wielkie upodobanie miałam do Ferdynanda Lassalle’a<sup>50</sup>. *Nauka i robotnicy*, następnie *Święto pracy i robotnicy* — te

<sup>44</sup>Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny w Paryżu (14–21 lipca 1889) — zjazd europejskich partii socjalistycznych, na którym powołano Drugą Międzynarodówkę: międzynarodowe stowarzyszenie partii i organizacji socjalistycznych; dla poparcia żądań klasy robotniczej i upamiętnienia ofiar strajku generalnego w Stanach Zjednoczonych, który rozpoczął się 1 maja 1886 w celu wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy (zamiast 12-godzinnego), Kongres przyjął uchwałę nawołującą do przerwania pracy i międzynarodowych demonstracji w dniu 1 maja następnego roku; na drugim kongresie Międzynarodówki (1891) formalnie uznano 1-majowe demonstracje za wydarzenie coroczne. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>„Neue Zeit” (niem.: Nowy Czas) — dawne najważniejsze czasopismo z debatami teoretycznymi Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, wydawane w latach 1883–1923. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*Historia Powszechna* — tu: niem. *Weltgeschichte*, 9-tomowe dzieje regionów geograficznych świata, napisane przez niemieckiego historyka Hansa Ferdinanda Helmolta, wyd. 1899–1907. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*Księga wynalazków* — niem. *Das Buch der Erfindungen*, książka Louisa Thomasa, wyd. w 1854, poświęcona najważniejszym wynalazkom w dziejach ludzkości. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>Engels, Friedrich (1820–1895) — filozof i socjolog niemiecki, ideolog socjalizmu, współpracownik Karola Marksa, jeden z twórców i przywódców I i II Międzynarodówki. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Lafargue, Paul (1842–1911) — francuski filozof marksistowski, socjalistyczny działacz i teoretyk, lekarz; jeden z założycieli Francuskiej Partii Robotniczej, żięć Marksa. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Lassalle, Ferdinand (1825–1864) — niemiecki myśliciel i działacz socjalistyczny, założyciel (w 1863) pierwszej na świecie partii robotniczej, noszącej nazwę Powszechny Niemiecki Związek Robotników (*Allgemeiner Deutscher Arbeiterverein*, ADAV). [przypis edytorski]

dwa dzieła odczytywałam bezustannie, by zgłębić ich treść. Do pierwszych dzieł socjalistycznych, które wywarły na mnie pewien wpływ, zaliczam też mowę Liebknechta<sup>51</sup> *Wiedza to siła*, która została wydana jako oddzielna broszura.

Nauczyłam się na pamięć mnóstwa piosenek rewolucyjnych.

Choć tyle zajmowałam się socjalizmem, nie byłam jeszcze nigdy na ani jednym zebraniu, jednak z palącą ciekawością śledziłam wszystkie sprawy partii i znałam nazwiska wszystkich mówców. Wreszcie też chciałam znaleźć się na zebraniu. Gdy zaś przypadkiem w którąś niedzielę miało się odbyć zebranie, na którym miał mówić jeden z najslawniejszych i najlepszych mówców, uprosiłam brata, by ze mną tam poszedł. Było to w grudniu i od dawna panowała sucha, mroźna pogoda. Wielu ludzi było bez pracy i z utęsknieniem spoglądano w niebo, czy prędko spadnie śnieg. „Nawet Pan Bóg zapomina o biedakach” — te słowa można było słyszeć bardzo często. W tę ważną dla mnie niedzielę spadł wreszcie tak oczekiwany śnieg. Byliśmy zmuszeni formalnie przedzierać się przez zasypy śnieżne. Zebranie miało się odbyć w wielkiej sali w daleko położonej dzielnicy robotniczej. Gdy przyszedliśmy, było już mnóstwo ludzi; chuchali i tarli ręce, tupali nogami, by się rozgrzać. Biło mi serce i czułam, jak pali mnie twarz, kiedy się przeciskaliśmy przez ten tłum, by stanąć bliżej trybuny. Byłam jedyną kobietą w sali i kiedy przechodziliśmy, wszystkie spojrzenia ze zdumieniem zwracały się na mnie. Nie mogłam dobrze dojrzeć mówcy, gdyż był otulony jakby obłokiem dymu papierosów i cygar. Mówił o „kapitalistycznym sposobie produkcji”<sup>52</sup>.

Zima, Bieda

Były to znowu nowe, niesłychane dla mnie rzeczy. Wszystko, co czułam i czego nie umiałam jeszcze dobrze wyrazić, wszystko było tu wypowiedziane dokładnie i wyraźnie. Mówca rozpoczął wskazaniem na śnieżycę i za jego pomocą obrazowo oświetlił błędny i bezsensowny porządek współczesnego społeczeństwa. „To, co w społeczeństwie rozsądnym byłoby uważane za zjawisko naturalne i przeszkodę w ruchu, poczytuje się u nas za błogosławieństwo, dzięki któremu tysiące ludzi nie umrą śmiercią głodową, te tysiące ludzi bez zajęcia, którzy nie pracują nie dlatego, że nie chcą, lecz dlatego, że inni z powodu szalonych instytucji społecznych i krótkowzrocznych postanowień rządowych muszą pracować tak długo, aż padną pod ciężarem nadludzkiej pracy”.

Ten wstęp został w pamięci i długo o nim myślałam. Na drugim zebraniu byłam w wigilię Bożego Narodzenia, a oprócz mnie były jeszcze dwie kobiety. Mówca mówił o „konflikcie klasowym”. Mówił dobrze, z natchnieniem, porywająco. Słyszałam smutną historię moich własnych świąt wigilijnych i historię niedoli i nędzy biednych w kontraście do rozkoszy bogaczy. Wciąż miałam chęć krzyknąć: „Ja też o tym wiem, i ja mogłabym o tym wiele powiedzieć”. Nie odważyłam się jednak wypowiedzieć ani słowa; bałam się nawet okazać swój zapal dla mówcy. Uważałam to za nieodpowiednie dla kobiety i myślałam, że tylko mężczyźni przystoi przemawiać. Na zebraniach mówili też wyłącznie mężczyźni. Żaden z mówców nie zwracał się do kobiet, których wprawdzie było tylko kilka. Wydawało się, że to wszystko, co czym była mowa, to wyłącznie męskie cierpienia i niedole. Bolało mnie bardzo, że nie mówiono nic o robotnicach, nie zwracano się do nich i nie nawoływano ich do walki.

Trzecie zebranie, na którym byłam obecna i które ze względu na jego charakter wspominam do dziś, było spotkaniem wyborczym.

Policja nie puszczala kobiet na te zebrania polityczne, a tak bardzo chciałam w nim uczestniczyć. Pewnego razu, prośbami udało mi się przekonać władzę, by mnie wpuszczono, musiałam jednak zostać w tyle, w kąciku. Po raz pierwszy słyszałam, co mówiono tutaj o militarystyce z socjaldemokratycznego punktu widzenia. I znowu część mych dawnych poglądów rozpadła się w gruzy. Do tego czasu myślałam, że militarystyka jest rzeczą samą przez się zrozumiałą i niezbędną. Moją duszę przepełniała wielka duma, że bracia nosili cesarski mundur, i ten, kto nie spełniał tego patriotycznego obowiązku, nie wyda-

<sup>51</sup>Liebknecht, Karl (1871–1919) — niemiecki polityk i teoretyk socjalizmu; czołowy działacz Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD); współzałożyciel rewolucyjnego Związku Spartakusa i Komunistycznej Partii Niemiec; zamordowany przez członków niemieckiej nacjonalistycznej formacji paramilitarnej. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>kapitałistyczny sposób produkcji — termin, który pojawia się w pierwszym zdaniu głównego dzieła Karola Marksa pt. *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*: „Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcji, jawi się jako »olbrzymie zbiorowisko towarów« (...)”. [przypis edytorski]

wał mi się godny nazwy mężczyzny. Gdy w dziewczęcych marzeniach wyobrażałam sobie człowieka, który miał zostać moim mężem, jedną z cnót, jakie powinien był posiadać, była zdolność do służby wojskowej. Teraz padł i ten ideał. Militarizm przedstawiony został jako ciężar publiczny i musiałam się z tym zgodzić. Wojna zaś, masowe morderstwo, nie była prowadzona, jak myślałam, w obronie granic kraju przed złym, dzikim wrogiem, lecz w interesie dynastii, podyktowana żądzą posiadania większych obszarów ziemi lub rozpoczęta z powodu intryg dyplomatycznych.

Wszystko, co słyszałam, było tak zrozumiałe, że dziwiłam się bardzo, dlaczego tak mało ludzi to rozumie.

Zebrania otworzyły przede mną jakiś zupełnie nowy świat i wszystko wrzało we mnie chęcią osobistego działania. Chciałam im pomagać i walczyć razem, nie wiedziałam jednak, jak się do tego zabrać. Dzięki tym wszystkim wpływom całkiem się zmieniłam. Ludzie, którzy nie rozumieli moich ideałów politycznych lub nie chcieli ich podzielać, byli dla mnie osobistymi wrogami. Chciałam wszystkich nawracać na zainteresowanie się polityką. Z braćmi i ich żonami zaczęłam odwiedzać towarzystwa, których przedtem unikałam. Nazywano mnie dumną i pyszałkowatą, radzono mi porzucić mój pustelniczny tryb życia i korzystać z młodości.

Dawniej, gdy przyłączałam się do nich, wydawałam się sobie kozłem ofiarnym. Teraz natomiast szłam z nimi chętnie. Chciałam mieć sposobność porozmawiania o socjaldemokracji, i byłam zdania, że można o tym więcej pomówić z mężczyznami niż z kobietami.

Wkrótce jednak spostrzegłam, jak dalece przeceniałam dojrzałość polityczną mężczyzn.

Chciałam zbierać składkę na fundusz wyborczy i gdy zdradziłam się ze swym zamiarem, jeden z uczestników zebrania, rzemieślnik, zapytał: „Na fundusz wyborczy? Któż to taki?”<sup>53</sup> Ach, już wiem już! To ten czyściciel wagonów, który miał wypadek!” I ja, młoda dziewczyna, niemająca żadnych praw, musiałam tłumaczyć tym panom, posiadającym prawo wyborcze, co to jest fundusz wyborczy i dlaczego trzeba robić na niego składkę. Dziwiono się bardzo, skąd to wiem, kto mnie tego wszystkiego nauczył. Zbierałam pieniądze nawet w fabryce, z początku tylko między bliższymi koleżankami, liczba ich jednak powiększała się z dnia na dzień.

Wtedy właśnie rozpoczęto propagowanie świętowania w dniu 1 maja. Wprowadziło mnie to w stan gorączkowego podniecenia; chciałam się do tego przyczynić i szukałam podobnie myślących towarzyszek. Zwróciłam uwagę na pewnego robotnika: nosił szeroki kapelusz<sup>54</sup>, miałam nadzieję, że to socjaldemokrata. Szukałam sposobności, by z nim pomówić, i odważyłam się na coś, czego dotąd nigdy nie robiłam. Przed końcem pracy robotnicy myli sobie ręce na podwórzu. Chodziło tam także wiele robotnic. Ja nigdy tam nie byłam, by nie musieć słuchać prowadzonych tam rozmów, dla mnie przykrych i głęboko obrażających moje uczucia. Lecz teraz wmieszałam się w tłum dziewcząt i udało mi się zagadnąć właściciela szerokiego kapelusza. Nie rozczarowałam się: był to poważny, inteligentny robotnik, członek związku pracowniczego. Jakże byłam szczęśliwa, wiedząc, że mam w fabryce towarzysza! On agitował wśród mężczyzn, ja wśród kobiet — i święto 1 maja powinno się było udać.

Jednak nie się udało. Ludzie za bardzo ulegali woli fabrykanta i nie mogli jeszcze pojąć, że robotnicy mogą coś przedsięwziąć z własnej inicjatywy. Zagrożono, że każdy, kto nie przyjdzie do pracy 1 maja, zostanie zwolniony z fabryki. Jeszcze ostatniego kwietnia starałam się przekonać robotnice w mojej sali, by przystąpiły do świętowania dnia 1 maja. Proponowałam, żeby wszystkie powstały ze swych miejsc, gdy przez salę przejdzie „pan”, a ja wyluszczę mu nasze wymagania, potrzeby i zamiary. Wspólne opuszczenie miejsc miało oznaczać solidarność. Wiele robotnic w pełni się ze mną zgadzało, lecz starsze pracownice, zatrudnione tam od dziesiątków lat, zapewniały, że przez wzgląd na „pana” nie powinno się tego robić. Wszystkie więc siedziały, kiedy przyszedł. Chciałam w takim razie prosić o pozwolenie tylko dla siebie, lecz wieczorem ogłoszono: Kto nie przyjdzie

Robotnik

<sup>53</sup>Na fundusz wyborczy? Któż to taki? — w języku niemieckim termin „fundusz wyborczy” to pojedyncze słowo: *Wahlfonds*, które może przypominać nazwisko. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>nosił kapelusz z szerokim rondem — kapelusz z szerokim rondem był wówczas oznaką przynależności do ruchu robotniczego, w przeciwieństwie do cylindra, nakrycia głowy mieszczaństwa. [przypis edytorski]

pierwszego maja, ten może zostać w domu do poniedziałku. To mnie wystraszyło. Byłam przecie biedną dziewczyną: 1 maja przypadał na czwartek; czy mogę stracić pół tygodnia? Ostatecznie nie tyle bałam się tego rozporządzenia, ile tego, że mogą mnie całkiem wyrzucić z fabryki, a gdziebym znalazła tak dobrą pracę? A co stałoby się z moją biedną, starą matką, gdybym dłuższy czas była bez pracy? Cała moja ponura przeszłość stanęła mi przed oczyma — i poddałam się. Z zaciśniętymi pięściami i zbuntowanym sercem musiałam ulec.

Gdy pierwszego maja szłam w stroju niedzielnym do fabryki, widziałam tłumy idące na zebranie z majowym sztandarem. Mój brat i jego przyjaciel również znaleźli się wśród szczęśliwców, którzy mogli świętować ten uroczysty dzień. Bólu i cierpienia, które cały dzień szarpały mi serce, nie da się z niczym porównać. Z jakimże utęsknieniem czekałam, by przyszli socjaldemokraci i siłą uprowadzili nas z fabryki! Cieszyłam się tą myślą, podczas gdy inni drżeli z obawy. Okna cały dzień były zamknięte okiennicami, by strajkujący nie wytlukli szyb kamieniami. Podczas wypłacania pensji każdy z pracujących otrzymał zawiadomienie o treści: „W uznaniu dla wierności mojego personelu w dniu 1 maja każdy robotnik otrzymuje dwa guldeny, robotnica zaś guldena nagrody”.

Mój gulden, który z chęcią rzuciłabym pod nogi przedsiębiorcy, odniosłam do delegacji „Funduszu świętowania pierwszego maja”.

Następny dzień pierwszego maja świętowałam i ja. Nie przepuściłam ani jednego dnia, by za tym nie agitować. Wciąż jeszcze, po tylu latach, z zadowoleniem wspominam, jak dobrej użyłam taktyki. Niektóre z koleżanek były spokrewnione z majstrami oddziałów i dlatego pracowały na wyższych stanowiskach. Te pozyskałam dla święta pierwszego maja; wyjaśniłam im cele świętowania tego dnia i zgodziły się na udział w delegacji, która miała zażądać od naszego pracodawcy dobrowolnej zgody na świętowanie uroczystości robotniczej. Była to mała rewolucja! Żony, córki i siostry przełożonych przemawiające za świętem pierwszego maja! Mój przyjaciel z męskiego oddziału też sumiennie spełnił swój obowiązek i pozwolono nam obchodzić święto robotnicze pod warunkiem, że zapłacimy z naszej kieszeni stratę zarobków tym z robotników, którzy nie chcą świętować. Opustoszyłyśmy nasze skarbonki, oddając pieniądze składane na święta Bożego Narodzenia, gdyż znalazło się dwóch kolegów, którzy nie wstydzili się zażądać od nas zapłaty za stracony dzień.

Wkrótce potem wygłosiłam moje pierwsze przemówienie. Było to w niedzielę przed południem na zebraniu branżowym. Nie mówiłam nikomu, dokąd idę, a ponieważ często wychodziłam w niedzielę przed obiadem, by obejrzeć galerię lub muzeum, więc moja nieobecność nie była dla nikogo podejrzana. Na zebraniu zjawili się trzystu mężczyzn i tylko dziewięć kobiet, jak dowiedziałam się później z gazety branżowej. Na zebraniu miało zostać omówione doniosłe znaczenie organizacji związkowej, w tej branży bowiem ważną rolę zaczęła odgrywać kobieca siła robocza, a dostępność tańszej pracy kobiet już dawała się odczuć robotnikom. Prowadzona w związku z tym specjalna agitacja, a choć w każdej z tego rodzaju fabryk pracowały setki kobiet, jednak na zebranie przyszło ich tylko dziewięć. Gdy przewodniczący to ogłosił, a prelegent zwrócił na to uwagę, poczułam wielki wstyd za obojętność moich współtowarzyszek. Wszystkie wyrzuty brałam osobiście do siebie i czułam się nimi głęboko dotknięta. Mówca opowiedział o naturze pracy kobiet i opisał zacofanie, brak dążeń i zadowolenie robotnic jako przestępstwa, które pociągają za sobą wszelkie inne nieszczęścia. Mówił też ogólnie o ruchu kobiecym i od niego usłyszałam pierwszą wzmiankę o książce Augusta Bebla<sup>55</sup> *Kobieta a socjalizm*.

Gdy prelegent skończył, przewodniczący zwrócił się do obecnych, wzywając ich do wypowiedzenia się w tej ważnej sprawie. Poczułam, że muszę mówić. Zdawało mi się, że wszystkie oczy zwrócone są na mnie, że wszyscy oczekują, co powiem w obronie swojej płci. Podniosłam rękę i prosiłam o głos. Krzyczano „brawo”, zanim zaczęłam mówić, tak ogromny wpływ miał fakt, że będzie mówić robotnica. Gdy wchodziłam po stopniach na mównicę, pociemniało mi w oczach i skurcz ścisnął mi gardło. Jednak przewyciężyłam ten stan i po raz pierwszy w życiu przemówiłam do zgromadzenia.

<sup>55</sup> *Bebel, August Ferdinand* (1840–1913) — jeden z założycieli, a następnie wieloletni przywódca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD); autor wielu prac społeczno-politycznych. [przypis edytorski]



Mówiłam o cierpieniach, wyzysku i moralnym zaniedbywaniu robotnic. Na ostatnie kładłam szczególny nacisk, gdyż to zaniedbanie duszy i umysłu uważałam za przyczynę wszystkich innych hańbiących robotnice rysów charakteru. Mówiłam o wszystkim, czego doznałam sama i co widziałam u innych koleżanek. Domagałam się dla swojej płci oświaty, wykształcenia i wiedzy, a mężczyzn prosiłam, by pomagali nam w naszym zadaniu.

Zachwyty zebranych nie miał granic; okrążyli mnie i chcieli wiedzieć, kim jestem; z początku myślano, że należę do tej samej branży, i proszono mnie, bym napisała w gazecie branżowej skierowany do robotnic artykuł w tym samym sensie, co wygłoszona przeze mnie mowa. Było to dla mnie rzeczą bardzo trudną. Chodziłam do szkoły tylko trzy lata, o gramatyce i pisowni nie miałam pojęcia, a moja kaligrafia była zupełnie dziecinna, gdyż nigdy nie miałam sposobności się w niej ćwiczyć. Jednak obiecałam postarać się i napisać żądany artykuł.

Do domu powróciłam jak we śnie. Natchnęło mnie bezgraniczne uczucie szczęścia, zdawało mi się, że zawojowałam świat cały. Sen nie zamknął tej nocy mych powiek. Wkrótce napisałam artykuł do gazety; był krótki, a jego styl zupełnie prosty. Brzmiał, jak następuje:

*O położeniu robotnic zatrudnionych w fabrykach*

Robotnice! Czyście już kiedyś myślały nad swoim położeniem? Czy nie cierpicie wszystkie pod jarzmem brutalności i wyzysku waszych tak zwanych panów? Wiele niewolnic fabrycznych pracuje od świtu do późnej nocy, podczas gdy tysiące ich siostr siedzi, oblega bramy fabryk i warsztatów, gdyż nie mogą dostać tyle roboty, żeby nie przymierać głodem i okryć nagość swego ciała. A jaka jest płaca za tylogodzinną pracę?

Czy niezamężne robotnice mają możliwość wieść żywot godny człowieka? A cóż dopiero zamężna! Czy mimo wyczerpującej pracy może ona jak należy zaopatrzyć swe dzieci? Czy nie jest wystawiona na nędzę, chłód i głód, by mieć dla nich najniezbędniejsze rzeczy? Takie jest położenie kobiet-pracownic i gdy będziemy mu się przypatrywać beczynnym, nie poprawi się ono wcale, przeciwnie, będziemy coraz bardziej poniżane i wyzyskiwane.

Robotnice! Dowiedźcie, że jeszcze nie całkiem ugrzęźliście w błocie i umarłyście duchowo! Powstańcie, pojmijcie, że kobiety i mężczyźni pracujący powinni iść w tej walce ręką w rękę. Nie zatykajcie uszu na zwrócone do was wołanie! Wstępujcie do organizacji, która ma na celu wychować także kobiety do walki ekonomicznej i politycznej.

Chodźcie na zebrania, czytajcie gazety robotnicze, wstępujcie w szeregi socjalno-demokratycznej partii robotniczej jako pracownice świadome celu i znaczenia klasowego.

Muszę też nadmienić o przyjemnym dla mnie fakcie. Wspomniałam w pewnym miejscu, że najstarszy brat po śmierci ojca udał się na obczyznę. Nie widzieliśmy się przez długie lata i później też spotykaliśmy się tylko przelotnie. Brat był socjaldemokratą i czynnym członkiem partii na długo przed moim pierwszym przemówieniem. Wiedzieliśmy o tym ze słyszenia, opowiadano nam, że ma takie dziwaczne poglądy, że wszystkich ludzi uważa za braci, że jest socjalistą. Wtedy wydawało mi się to romantyczne, później sama przejęłam się tymi ideami. Matka potępiała wszystkie jego poglądy, o których słyszała, nie podejrzewając nawet, że córka całkowicie je podziela.

Podczas uroczystości robotniczej spotkałam się z moim bratem i byłam niezwykle szczęśliwa, że w rodzinie mam osobę o zupełnie podobnych poglądach. Dzięki niemu poznałam wiele osób, które wcześniej podziwiałam z daleka.

Pewnego dnia posłano mnie do gabinetu mego „pana”. Wydarzyło się to po raz pierwszy, choć już siedem lat pracowałam u niego. Serce mi kołatało, gdy zbliżałam się do drzwi kantoru, odprowadzana wzrokiem koleżanek. Fabrykant oczekiwał mnie z gazetą branżową w ręku. Artykuł był podpisany moim nazwiskiem. Zwrócił się do mnie „panno”, czego nie robił w stosunku do pracownic, i zapytał, czy znam tę gazetę i czy to ja napisałam ten artykuł. Na moją odpowiedź twierdzącą rzekł mniej więcej: „Nie mogę pani narzucać, jak ma pani spędzać swój czas wolny; chcę panią prosić tylko o jedno: w mojej fabryce niech pani porzuci wszelkie agitacje w takich celach. Zabraniam pani również

wszelkich składek na rzecz pani dążeń. Chcę zachować ciszę i spokój w swym domu”. Na zakończenie dodał jeszcze: „Chcę pani udzielić na drogę pewnej przestrogi: jest pani młoda i nie może pani ocenić, co robi, proszę jednak pamiętać, że polityka to niewdzięczne zajęcie”.

Mimo że postanowiłam spełnić prośbę fabrykanta i zachowywać się w fabryce biernie, nie udało mi się tego uniknąć. Było to trudniejsze, niż myślałam, gdyż wiele rzeczy się pogorszyło, niektóre przywileje zniesiono. We wszystkich fabrykach dzięki wystąpieniom pierwszomajowym pracowano dziesięć godzin dziennie, u nas zaś jedenaście godzin dziennie. Dodano nam godzinę za karę, żeśmy się jednak odważyli świętować w tym dniu. W tym nie było żadnej różnicy pomiędzy moim pracodawcą a innymi fabrykantami. Uważał się za pana i chlebobawcę i chciał, żeby robotnicy zawdzięczali wszystko jego wspaniałomyślności i łasce. Ponieważ raz odważyliśmy się wykonać z własnej inicjatywy jakiś zamiar, który nie spotkał się z jego aprobatą, musieliśmy zostać za to ukarani.

Dopiero gdy już mnie nie było w fabryce, raczył miłościwie skrócić dzień roboczy o godzinę, jednak wymógł na robotnikach i robotnicach pisemne zobowiązanie, że nie mają już nic wspólnego z socjalizmem.

Na wiele rzeczy patrzyłam teraz inaczej niż przedtem. W fabryce pracowało mnóstwo dziewcząt, które nie osiągnęły jeszcze prawnie dopuszczalnego wieku. Gdy spodziewano się wizyty inspektora fabrycznego — i, dziwna rzecz, zawsze wiedziano przedtem, kiedy można go oczekiwać — przykazywano tym dzieciom, żeby w razie, gdyby je spytano, mówiły, że mają 14 lat. Przedtem myślałam jak inni: „Dobry pan! Naraża się na nieprzyjemności, współczując biednym!”, Od czasu zaś, jak przeczytałam dzieło Engelsa *Położenie klas robotniczych w Anglii*, miałam o tym zupełnie inny sąd. Teraz miałam inne pojęcie o pracy dzieci, a że nauczyłam się obiektywnie oceniać moje własne dzieciństwo w warsztatach rzemieślniczych i spędzoną w fabryce młodość, doszłam do odmiennych wniosków. Oprócz tego zauważyłam, że te z robotnic, które od dzieciństwa pracowały we fabryce, były najbardziej konserwatywne i najbardziej niepodatne na wszelkie wpływy i nawoływania do solidarności. Uważały się za część fabryki, nie wiedząc o tym, jak mało dostawało im się z bogactw, chociażby tylko przez nie tworzonych. Były najpokorniejsze, jak płazy; znały tylko uczucie wdzięczności dla dobrego pana, który im zabezpieczył chleb na całe życie. Z nienawiścią, wzdrgadą i obrzydzeniem patrzyły na poglądy moje i moich podobnie myślących koleżanek.

Cóż więc dziwnego, że teraz najchętniej zwróciłabym uwagę inspektora fabrycznego na wykorzystywanie pracy 13-letnich dziewczynek! A jak wszystko czyszczono i zmywano, kiedy oczekiwano urzędnika! Panował formalny fanatyzm porządku i czystości tam, gdzie zwykle najspokojniej gnieździły się kurz i brud!

Moje krytyczne obserwacje rozszerzały się także na inne sprawy. Należeliśmy do kasy chorych<sup>56</sup> i nasz przedstawiciel w zarządzie był zawsze wybierany i mianowany przez fabrykanta w imieniu pracowników. Teraz dowiedziałam się, że mieliśmy prawo go wybierać. Prawo to wyjaśniłam i wymogłam na zebraniu przy pomocy wyżej wspomnianych osób o tych samych poglądach. Był to czas wielkich strajków; trzeba było wspierać tysiące ojców rodzin, żeby uchronić ich i rodziny od śmierci głodowej. Organizacje nie miały jeszcze wtedy żadnych funduszy, więc prasa robotnicza nawoływała do składek; ja też poczytywałam sobie za obowiązek prosić kolegów i koleżanki o przyczynienie się do powiększenia sumy. U większości miałam powodzenie. Fabrykant dowiedział się jednak o tych składkach. Prosił, abym mu przyniosła coś napisanego przeze mnie, chciałby bowiem dać mi stanowisko bardziej odpowiadające moim zdolnościom. Zrobiło mi się strasznie przykro, gdy pomyślałam o swoim błędnym i brzydkim piśmie. O tym jednak, co miałam pisać, nie miałam potrzeby długo myśleć. Czytałam właśnie znowu poezję Goethego i napisałam strofę z *Prometeusza*, która mi się nadzwyczaj podobała:

Gdym dziecięciem małym był,  
Nie wiedziałem, dokąd iść —

<sup>56</sup>*kasa chorych* — instytucja ubezpieczeń zdrowotnych; pierwsze kasy chorych zostały utworzone w 1883 w Niemczech, wprowadzoną przez kanclerza Ottona von Bismarcka ustawą o ubezpieczeniach chorobowych; w Cesarstwie Austro-Węgierskim w 1887 wprowadzono ubezpieczenie robotników od wypadków przy pracy i chorób w oparciu o samodzielne kasy samorządowe, zorganizowane wg grup zawodowych, regionów lub innych kryteriów, jak ideologia polityczna. [przypis edytorski]

Wzrok mój błędzący podniosłem  
Ku słońcu, jakby tam  
Ktoś słuchać chciał mych skarg,  
Jakby tam ktoś jak moje serce miał  
I nad uciśnionym litował się.

\*

Następnego dnia kazano mi zająć miejsce w kantorze, gdyż moja poprzedniczka zachorowała. Kilka lat przedtem wprawiłoby mnie to w bezgraniczny zachwyt. Jakżebym się cieszyła, że nie muszę być robotnicą fabryczną! Pokonanie wszystkich trudności wydawało mi się bardzo łatwe. Lecz teraz byłam wrażliwsza. Było mi nieprzyjemnie zajmować stanowisko, nie posiadając do tego żadnych umiejętności. Znałam wprawdzie liczenie w pamięci, nie miałam jednak pojęcia, jak wypełniać rachunki na papierze. Trochę mnożenia i dzielenia, którego się nauczyłam w trzeciej klasie szkoły ludowej, już dawno zapomniałam. Gdybym przynajmniej była zadowolona z nowego stanowiska, nauka szłaby mi łatwo, lecz ta posada oddzielała mnie od dawnych koleżanek. Nie mogłam już prowadzić propagandy.

Od czasu swojej pierwszej mowy zapraszano mnie na mnóstwo zebrań. Nieraz kilka razy w tygodniu i w każdą niedzielę odbywały się zebrania, na których przemawiałam. W kantorze jednak pracowałam godzinę dłużej i było już za późno na chodzenie na zebrania. Ogólnie rzecz biorąc, pracowałam mniej: rano przychodziłam dopiero o ósmej, a na obiad miałam dwie godziny, tak że mogłam chodzić do domu, oprócz tego płacono mi teraz guldena więcej.

Byłam teraz „panienką” i mogłam się ładniej ubierać. Gdy jednak dalej przemawiałam na zebraniach niedzielnych, a gazety drukowały recenzje o moich przemówieniach, znów kazano mi się tłumaczyć, po co to teraz robię. Nie jestem już przecież robotnicą, nie powinnam się więc tymi sprawami interesować. Prosiłam, by mi zwrócono moje miejsce w fabryce, i prosiłam tak długo, aż moje prośby odniosły skutek.

Moja sytuacja nie była teraz przyjemna. Policja zaczęła zwracać na mnie uwagę. Nawet adwokaci już ofiarowali mi swoją opiekę. W dodatku w fabryce otrzymałam pierwsze wezwanie do sądziego śledczego. Było to coś niesłychanego i nasz starszy majster był wściekły. Ja sama też się przeraziłam. Pierwszą moją myślą było, co matka na to powie.

Pisały o mnie gazety, co jeszcze bardziej utrudniało moją sytuację w fabryce. Nie chciałam czekać, aż mnie zwolnią, i sama prosiłam o zwolnienie, żeby móc się całkowicie poświęcić swym dążeniom i bezustannie pracować dla organizacji kobiet. Dostałam piękne świadectwo, w którym wychwalano moją pilność, poczucie obowiązku i nadzwyczajne zdolności. Fabrykant wręczył mi je osobiście ze słowami: „Życzę pani na nowym polu działalności tyleż uznania, co w dotychczasowej pracy”.

\*

Chcę jeszcze opowiedzieć, jak matka zapatrywała się na moje ideały i działalność; jest to najsmutniejsza karta mych wspomnień.

Ta kobieta, która miała za sobą długi łańcuch cierpienia i niedostatku, która w okropnych warunkach co dwa lata wydawała na świat dziecko i karmiła je własną piersią przez szesnaście do osiemnastu miesięcy, by jak najdłużej uchronić się przed nową ciążą, ta kobieta, przedwcześnie złamana kłopotami i ciężką pracą — nie mogła sobie wymarzyć dla swej córki innego losu jak dobre małżeństwo. Wydać córkę za mąż było jej jedyną myślą, jedynym marzeniem i wiele musiałam wycierpieć, by się uwolnić od narzucanego mi małżeństwa, mającego na celu polepszenie bytu i uwolnienie mnie od pracy w fabryce.

Wyjść za mąż i mieć dzieci — było według niej przeznaczeniem kobiety. Jak przedtem cieszyły ją pochwały, którymi mnie obdarzano, tak teraz zmieniła się, gdy się przekonała, że chcę całe życie poświęcić swoim dążeniom. Im częściej występowałam jako mówczyni, tym surowsza stawała się wobec mnie matka.

Kobieta, Matka,  
Małżeństwo, Praca

Choć właściwie wcale nie była religijna — jej życie było na to zbyt gorzkie — zachowała jednak pozory religijności. Moje zaś wolnomysłne poglądy religijne powiększały jej niezadowolenie i powtarzała wszystko, co słyszała od nieuków i złych ludzi o socjaldemokratkach. Martwiła i obrażała mnie bezustannie złośliwymi zdaniami o partii, do której należałam.

Gdy musiałam stawić się na policji lub do sędziego śledczego, uważała to za taki wstyd i hańbę, jakbym była popełniła brzydkie przestępstwo. Z powodu mojej coraz bardziej wytężonej działalności przychodziło mi czasem wracać do domu późnym wieczorem, zaczęła więc mną pogardzać, jej zdaniem bowiem porządna panienska nie powinna była tak postępować. Czekala na mnie, by urządzić mi scenę, łajac mnie, gdy zmęczona i zziębnięta wracałam do domu. Jeśli przychodziłam do domu z uczuciem satysfakcji, że się gdzieś przydałam, matka zatruwała mi radość kpinami i wyśmiewaniem się. Często godzinami leżałam w łóżku i płakałam rzewnymi łzami, że mnie los dotknął tak ogromnym nieszczęściem. Teraz, gdy miałam zajęcie, które mnie zachwycało, które dawało mi szczęście i radość, musiałam cierpieć, że moja matka jest za stara, by mnie zrozumieć i odczuwać ze mną.

Nigdy jednak nie miałam zamiaru jej porzucić. Tyle cierpienie przeżyliśmy razem, jakże teraz miała nie być ze mną, gdy opuściły mnie wszystkie ponure cienie. Teraz, gdy moje życie było tak pełne, tak treściwe, traciłam wspomnienia ponurej, nieszczęsnej przeszłości. Czulałam się zupełnie zdrowa i wystarczająco silna, by znosić najgorsze trudy dobrowolnie obranego zawodu. Tylko wrogi nastrój mej matki był dla mnie coraz cięższym brzemieniem. Ona tamowała mój rozwój i zdawało mi się, iż dźwigam ciężkie kajdany.

Chcę teraz z wdzięcznością wspomnieć o próbie podjętej, by zmienić zdanie matki i pogodzić ją z moim powołaniem.

Fryderyk Engels podróżował po kontynencie<sup>57</sup> i wtedy go poznałam. Był nadzwyczaj uprzejmy, tak że wcale nie czynił wrażenia „wielkiego” internacjonalisty. Ponieważ wtedy w partiach było jeszcze mało kobiet, a przywódcy stwierdzili, iż udział kobiet ma wielką wartość, przeto bardzo interesował się moim rozwojem umysłowym. Podczas rozmowy mówiłam o tym, co mi najbardziej dolegało — o matce. Chciał mi pomóc i ulżyć mi w drodze życia. Przyszedł do mnie z Augustem Beblem, do mojego skromnego mieszkania na przedmieściu. Chcieli objaśnić staruszce, że powinna być właściwie dumna ze swej córki. Lecz matka, która nie umiała czytać ani pisać i nigdy nic nie słyszała o polityce, nie chciała zrozumieć dobrych chęci obu przywódców. Obaj byli znani w całej Europie; ich dzieła i mowy rewolucyjne poruszyły autorytety całego świata — dla biednej staruszki nie mieli jednak żadnego znaczenia, nie znała nawet ich nazwisk. Gdyśmy znowu zostały same, powiedziała żartobliwie: „Takich starych sobie sprowadzasz”. Według niej każdy przychodzący mężczyzna był pretendentem do mojej ręki, a że jej najgorętszym pragnieniem było, abym wyszła za mąż, każdego więc uznawała za zalotnika. Obaj goście, z których jeden był staruszką, drugi zaś mógł być moim ojcem, nie wydawali się odpowiedni na mężów dla jej młodej córki.

Matka nie zmieniła się nigdy, przeciwnie, im była starsza, tym bardziej była mi wroga, ja jednak przezwyciężyłam nawet to. Doszłam wreszcie do wniosku, że absolutnego szczęścia nie ma, a socjalizm dał mi tyle radości i zadowolenia, że wszystko inne wydawało mi się niczym. Służenie z powołania wielkiej sprawie daje tyle szczęścia, tyle wartości życiu, że można znieść wiele zawodów i zgryzot bez upadania na duchu. Sama tego doznałam. Jakże zmienił mnie socjalizm! Im lepiej go pojmowałam, im bardziej świadoma byłam mej prawdy, tym mężniej stawiałam czoło wszelkim nieprzyjaciołom. Moja wiara w socjalizm była jak skała i nigdy ani na chwilę nie przyszła mi na myśl najmniejsza wątpliwość. Głęboko wierzyłam, że piękny wiersz Georga Herwegha<sup>58</sup>, który tak często zdobi ściany podczas świąt robotniczych, ziści się dzięki zwycięskiej sile walki wyzwolenczej proletariatu. Brzmi on, jak następuje:

Czego żądamy od czasów odległej przyszłości?

<sup>57</sup>Fryderyk Engels podróżował po kontynencie — po klęsce ruchów rewolucyjnych w 1849 władze pruskie wydały nakaz aresztowania Engelsa, który opuścił Prusy i osiadł w Anglii. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Herwegh, Georg (1817–1875) — niemiecki pisarz socjalistyczno-rewolucyjny; jeden z najważniejszych pisarzy niemieckiego proletariatu w XIX w. [przypis edytorski]

By pracę mieć i chleb nasz powszedni,  
By dzieci nasze w szkołach się kształciły,  
A starcy nie potrzebowali jałmużny.

Jedynym czynnikiem, który mnie pchnął do napisania, jak zostałam socjalistką, była chęć dodania odwagi tym licznym robotnicom, które z tęsknią do działania, lecz stale cofają się, nie dowierzając sobie, że mogą coś zrobić. Kto naprawdę chce pomóc, by słowa Herwegha nie zostały czczym dźwiękiem, ten nie powinien cofać się przed żadnymi przeszkodami.

Cel jest tak wzniosłe piękny, świeci tak jasno, że nie ma trudności tak wielkiej, której by dałoby się dla niego przezwyciężyć. Jeśli tą pracą uda mi się wyrzec taki wpływ — cel mój będzie osiągnięty.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/popp-wspomnienia-mlodej-robotnicy/>

Tekst opracowany na podstawie: Adelheid Popp, *Wspomnienia młodej robotnicy*, Przedmowa August Bebel, tłum. B. Hollaender, Łódź 1910.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie w egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dominika Szymańska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7311-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).